Rok siódmy. 20 i 30 Czerwca 1848 r. Nr. 17 i 18.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OBRAZ POSTĘPU NAUK

ASTRONOMICZNYCH I FIZYCZNYCH

W XVII STULECIU.

(Wyjątek z II tomu dzieła Kosmos Humboldta).

Zupełna zmiana nauki, której Mikołaj Kopernik był twórcą, miała to rzadkie powodzenie (prócz chwilowo wstecznego kierunku hipotezy Tychona) że ciągle do zamierzonego celu, to jest do wykrycia prawdziwej budowy świata prowadziła. Bogaty za-

O osobliwem mniemaniu Gassendego jakie miał o układzie Tychońskim Apolloniusz z Perga, o którym wyżéj w tekście wspomniałem, chcę się tu jaśniéj wytłumaczyć. W Biografii Gassendego powiedziano: „*Kopernik przedewszystkiem wielkie miał pojęcie o dwóch podobnych sobie układach, z których jeden Marcianowi Capelli, drugi Apolloniuszowi z Perga przyznawał. Apolloniusz uważał słońce*

sób ścisłych postrzeżeń, których żarliwy nawet jego przeciwnik Tycho-de Brahe dostarczył, doprowadził do odkrycia odwiecznych praw biegu planet, które imieniowi Keplera nieśmiertelną sławę zjednały. Prawa te przez Newtona wyjaśnione i teorytycznie za niezbite dowiedzione, w dziedzine wiedzy jako *umysłowe zgłębie-*

jako środek około którego nietylko Merkury i Wenus, ale także Mars, Jowisz i Saturn biegi swoje odbywają, następnie słońce wraz z księżycem naokoło ziemi jakby środka sfery gwiazd i świata krążyło: mniemanie to, było toż samo co i późniejsze Tychona. Kopernik wielką wagę przywiązywał do dwóch tych układów, albowiem każdy z nich jak najlepiéj bieg Merkurego i Wenery przedstawiał, przyczynę ruchów wstecznych i kierunkowych i ich stanowisk pozornych wybornie tłumaczył, osobliwie układ Apolloniusza dla trzech wyższych planet był dokładniejszym (*Gassendi. Tychonis-Brahei Vita* p. 296). Przyjaciel mój, astronom Galle, od którego objaśnienia żądałem, nie widzi, podobnie jak ja powodu, któryby mógł upoważniać Gassendego do tak stanowczego twierdzenia. Pisze on do mnie: „w miejscach które mi pan w Almagescie Ptolemeusza (we Wstępie do księgi XII i w dziele Kopernika lib. V cap. 3 pag. 141-a, cap. 35 pag. 179*a* i cap. 36 pag. 181*b* wskazałeś, jest tylko mowa o tłumaczeniu ruchów wstecznych i stanowisk planet, przez co chciano tylko o założeniach Apolloniusza co do biegu planet około słońca powiedzićć, (równie jak sam Kopernik o przyjęciu stanowiska ziemi wyraźnie wspomina): zkąd jednak powziął takowy pomysł, który przypisuje Apolloniuszowi? nie można oznaczyć. Dla tego domyślać się tylko można, że to jest późniejszy utwór, podobny do układu Apolloniusza z Perga; lubo jasnego wykładu tego systemu, nie tylko w Koperniku, ale i w dawnych pismach znaleźć nie mogłem. Miałażby księga XII Almagestu być źródłem, z któregoby Apolloniuszowi Tychona pomysły przypisywano? sądzić należy, że Gassendi w swoich domniemaniach zadaleko się posunął, i w tym względzie rzecz się ma zupełnie tak samo, jak ze zmianami światła Merkurego i Wenusa, o których Kopernik mówi (lib. I cap. 10. p. 76 i 8 c.) bez wyraźnego stosowania ich do swego układu. W podobny może sposób, Apolloniusz matematyczne podał tłumaczenie ruchów wstecznych planet, w założeniu biegu około słońca, nie przytaczając nic ogólnego i stanowczego o prawdziwości tego założenia. Różnica między systemem Apolloniusza opisanym przez Gassendego, a układem

nie przyrody wprowadzone zostały. Lubo dość trafnie, (17) jednak może zbyt słabo odmalowano śmiały i samodzielny geniusz twórczy, podający teoryę ciążenia powszechnego w wyrażeniu „że Kepler napisał księgę praw a Newton wystawił ducha tychże praw"

Poetyczne mity, przedstawiające malowniczo obrazy świata, według pomysłu Pytagoresa i Platona, tak zmienne jak śmiała wyobraźnia (18) która je tworzy, znalazły jeszcze odbicie w umyśle Keplera. Obrazy te obudzały i rozweselały umysł jego, tak często niepokojony ziemskiemi troskami, jednak nie sprowadziły go z poważnéj drogi, jaką sobie wytknął, a któréj celu nareszcie

Tychona, polegałaby zresztą na tém tylko, że ten ostatni, także *nierówności* biegów tłumaczy. Postrzeżenie Roberta Small, że myśl będąca podstawą układu Tychona nie była obcą Kopernikowi, i że mu służyła jako punkt przejścia do jego własnego układu, zdaje się być uzasadnionćm."

(17) Schubert, *Astronomie*, Część I str. 124. Wybornie wykonany i dokładny tabelaryczny przegląd wszystkich astronomicznych pomysłów o budowie świata, od najdawniejszych czasów aż do teoryi ciążenia powszechnego Newtona *(Inductive Table of Astronomy)*, podał Wehwell *w Philosophy of the inductive Sciences* Vol II p. 282.

(18) Plato w Phedrze podziela zdanie Philolausa, w Timeusie zaś przeciwnie, trzyma się całkiem systemu nieruchoméj w środku ziemi, który późniéj systemem hiparchowym i ptolomeuszowym nazwano. (Boeck *de Platonico systemate coelestium globorum et de vera indole astronomiae Philolaicae p.* XXVI —XXXII —Tenże w Philolaos str. 104—108. Porównaj Fries, Geschichte der Philosophie, Bd. I Str. 325 — 347 z Martinem. *Etudes sur Timée* T. II p. 64 —92). Astronomiczne marzenia, któremi koniec dzieła o Rzeczypospolitéj jest napełniony, przypominają jedne na drugich ułożone układy sfer planet, i brzmienia tonów „jakby głosy w około krążących syren" (zobacz o odkryciu prawdziwego układu świata, piękne i wiele rzeczy zawierające pismo Apelt'a. Epochen der Geschichte der Menschheit Bd. I 1846 S. 205 — 305 i 370 — 445).

dosięgnął (19) na 12 lat przed śmiercią, przypadłą w pamiętnéj nocy d. 15 maja 1618 r.

Kopernik dostatecznie wyjaśnił, za pomocą obrotu dziennego ziemi około osi, pozorny ruch nieba gwiazdowego, a przez bieg roczny tejże około słońca, podał dokładne tłumaczenie najosobliwszych ruchów planet, jakiemi są: ich zatrzymywanie się czyli stanowiska i biegi wsteczne, przez co wskazał prawdziwą przyczynę tak zwanych *drugich nierówności planet*. *Pierwszą nierówność*, to jest niejednostajny bieg planet na ich drogach, zostawił niewyjaśnioną. Wierny oddawna położonéj zasadzie Pitagoresa o doskonałości biegów kołowych, zatrzymał jeszcze Kopernik w swoim systemie koła *mimośrodkowe* z wolnym czyli próżnym środkiem, i niektóre z epicyklów Apolloniusza z Perga. Jakkolwiek śmiałą i dowcipną była droga, którą obrano dla wyjaśnienia biegu ciał niebieskich, niepodobna jednak było, otrząsnąć się na raz z wszystkich dawnych uprzedzeń.

Niezmienne położenie względem siebie gwiazd stałych podczas obrotu całego sklepienia nieba od wschodu na zachód, dało powód, że niebo widzialne wyobrażano sobie jako stałą sferę kryształową, do któréj Anaximenes (zapewne o niewiele młodszy od Pitagorasa) wszystkie gwiazdy jakby świetne gwoździki przy-

(19) Kepler, *Harmonices Mundi libri quinque* 1619 p. 189. „Dnia 8 Marca 1618 r. po wielu bezowocnych usiłowaniach, Keplerowi przyszło na myśl porównać kwadraty z czasów obiegu planet z sześcianami ich średnich odległości, jednak dla zaszłych pomyłek w rachunku, myśl tę porzucił. W dniu 25 maja 1618 roku, znowu się wrócił do tejże myśli i rachował dokładnie, wtedy dopiero trzecie prawo zostało odkrytem." Odkrycie to, i inne z niem połączone, przypadły właśnie w nieszczęśliwéj epoce, w któréj wielki ten człowiek, od pierwszéj młodości prześladowany od losu, pracował nad tem, ażeby własną matkę 70 letnią, oskarżoną o zadawanie trucizny, o nieczułość i czary w sprawie trwającéj lat 6, od tortur i spalenia na stosie uwolnić. Podejrzenie tem większe padało na nią, że ją niegodny własny syn Krzysztof Kepler zaskarżył, jakoby ta u ciotki wychowaną była, która w Weil jako czarownica spaloną została. Zobacz nader zajmujące pismo, mało za granicą znane pe-

twierdzał. (20) Geminus Rodyjczyk jednocześnie z Cyceronem powątpiewał aby gromady gwiazd znajdowały się na jednéj i téj saméj powierzchni, ale mniemał, że one są w różnych od siebie odległościach. Wyobrażenie jakie sobie tworzono o sklepieniu nieba gwiazdowem, przeniesiono i do planet, zkąd początek wzięła teorya sfer mimośrodkowych i jednych na drugich ułożonych Eudorusa, Menähmusa i Arystotelesa z których ostatni wstecznie krążące sfery wymyślił. Teorya epicyklów, to jest pewne ułożenie kół, które wykładowi i rachunkowi biegu planet lepiéj odpowiadała, po upływie jednego wieku, przez trafność Appoloniusza, stałe sfery zastąpiła. Czy dopiero po założeniu Muzeum alexandryjskiego, jak mniema Ideler, zaczęto wolny bieg planet w przestrzeni za podobny uważać, czy też w ogólności nierównie wcześniéj wymyślono spółśrodkowe i jedne na drugich ułożone sfery (których Eudorus zakładał 27, Aristoteles 55) i epicykle które Hipparch i Ptolomeusz średniemu wiekowi przekazali nie jako stałe i materyalne, ale jako umysłowe środki podali, w tym względzie nie wchodzę w historyczne rozstrzygnienie; środki te uważam „tylko jako umysłowe poglądy." Pewniejszą jest rzeczą, iż gdy

dług świéżo wynalezionego rękopisu ułożone przez Breitschwert: Johan Keplerr's Leben und Wirken 1831 str. 12, 97—147 i 196. Według tego pisma Kepler, który się w niemieckich listach zawsze Keplerem podpisuje, urodził się nie dnia 21 Grudnia 1571 r. w mieście Weil, jak zwykle utrzymują, ale dnia 27 Grudnia 1571 roku we wsi Wirtemberskiéj Magstatt. Co do Kopernika nie masz pewności, czy się on w dniu 19 Stycznia 1472 r. lub d. 19 Lutego 1473 r. jak chce Möstlin, albo podług Czyńskiego d. 12 Lutego tegoż roku urodził. W oznaczeniu epoki urodzenia Kolumba różnica zachodziła o 19 lat. Ramusio epokę tę kładzie na r. 1430. Bernaldes przyjaciel odkrywcy na r. 1436, a sławny historyk Munoz w roku 1446.

(20) Plutarch, *de placit Philosoph.* II, 14; Aristot. *Meteorol.* XI. 8 *de Coelo* II. 8. O teoryi sfer niebieskich w ogólności, a mianowicie o wstecznie krążących sferach Arystotelesa, zobacz Idder's *Vorlesungen über Eudoxus* 1828 s. 49—60.

w połowie 16 wieku, teorya 77 sfer spółśrodkowych Polyhistora Girolamo Frascatoro poklask znalazła, — późniéj przeciwnicy układu Kopernikowskiego wszelkich sposobów używali ażeby system Ptolomeusza nie zachwianym utrzymać, tym więcéj że go wyobrażenia ojców kościoła o sferach stałych, kołach i epicyklach jeszcze bardziéj upowszechniały. Tycho-de-Brahe chlubi się wyraźnie zasługą, że on piérwszy swemi postrzeżeniami nad drogami komet, niemożność przyjęcia sfer stałych wykazał, i sztuczne rusztowanie tychże zburzył. Podług niego, przestrzeń nieba zapełniona jest powietrzem, i mniemał że środek opor czyniący krążącym ciałom, mógł wydawać pewne harmonijne głosy. Te wznowione bajeczne Pitagorasa dźwięki, Rothmann, mniéj unoszący się wyobraźnią, całkiem odrzucił (22)

Kepler i prawa biegu planet przez niego odkryte.

Wielkie odkrycie Keplera, że wszystkie planety krążą około słońca po elipsach, w których wspólném ognisku słońce się znajduje, uwolniło w końcu pierwotny układ Kopernika od kół mimośrodkowych i wszystkich powymyślanych epicyklów (21) Odtąd dopiéro układ pla-

(21) Głębsze zastanowienie się nad wolnym biegiem ciał niebieskich i nad niezawisłością kierunku osi ziemskiej, od jéj ruchu wirowego i postępowego, uwolniły również pierwotny układ Kopernika od przyjęcia ruchu w zboczeniu czyli tak zwanego 3-go ruchu ziemi (*de Revolut.* orb. lib I. cap. II *triplex motus telluris*). Równoległy ciągle kierunek osi ziemskiej w czasie biegu rocznego ziemi na około słońca, na mocy praw bezwładności, niepotrzebuje wprowadzania prostującego epicyklu.

(22) Na tém kończy uwielbienia dla Kopernika w rozgłośném dziele *Cosmos* sędziwy, zasłużony i znamienity pisarz, który będąc w Warszawie 1830 r. na posiedzeniu b. Towarzystwa przyjaciół nauk, wkrótce po wzniesieniu pomnika dla tego astronoma polskiego, nietylko *publicznie* wyznał, iż kraj nasz słusznie się szczyci posiadaniem tak sławnego ziomka; ale nawet w korrespondencyi z témże towarzystwem zapewnił, że Kopernika, nie innym krajowcem, jak tylko Polakiem uznaje. (Dowody w Tomie XXI *Roczników T. P. N.* 1830 str. 215). Dziwna rzecz zaiste! że pióro p. Humboldta, nie poszło i teraz wślad za jego tak prawdziwym i jakby z wewnętrznego przekonania wyrzeczonym podwakroć głosem! Napróżno dzisiaj (w tomie II Cosm. pag. 496 i 497)

netarny przedstawił się przedmiotowo i razem architektonicznie w swéj szczytnéj wielkości; grę jednak i związek sił wewnętrznych porzucających układ ciał, Izaak Newton dopiéro odgadnął. Uważano już nieraz, w historyi rozwijania się stopniowego wiedzy ludzkiéj, że wielkie i napozór tylko przypadkowe wypadki, jakiemi są: wystąpienie jednoczeźne wielkich mężów w krótkim przeciągu czasu, w uderzający sposób powtórzyło się w piérwszym dziesiątku 17 stulecia. Jakoż Tyho Brahe, założyciel nowéj praktycznéj astronomii, Kepler, Galileusz, Bakon z Werulamu byli współcześnie żyjącymi.

Wszyscy ci sławni ludzie, oprócz Tycho-Brahego, za życia jeszcze doczekali się prac Deskarta i Fermata. Główne rysy dzieła Bakona: *Wielkie odnowienie nauk* (Instauratio Magna) zjawiły się w r. 1605 w języku angielskim na 15 lat przed wydaniem sławnego dzieła *Nowy rozkład nauk* (Novum organon).. Wynalezienie lunety i najważniejsze odkrycia w astronomii fizycznéj jakiemi są: księżyce Jowisza, plamy słoneczne, odmiany światła Wenusa, osobliwa postać Saturna, dokonane były między rokiem 1609 i 1612. Poszukiwania Keplera nad drogą eliptyczną Marsa rozpoczęte w roku 1601, dały powód w 8 lat później do wydania dzieła: *Astronomia seu Physica coelestis*. „Przez długie i mozolne śledzenie drogi Marsa, pisze Kepler, powinniśmy przyjść do odkrycia tajemnic Astronomii, lub też takowe pozostaną dla nas nazawsze ukrytemi. Przy ciągłéj i niezmordowanéj pracy, udało mi się nierówności biegu Marsa, pod stałe prawa przyrody podciągnąć." Uogólnienie téj myśli

przychylając się w duszy do rodowości niemieckiéj Kopernika, autor nie wspomina o jego ojcu, tylko mówi o nazwisku niemieckiém matki; próżno zamilcza o Tarnowie mazowieckiém (Thorn), a przytacza natomiast nietrafny domysł o pochodzeniu astronoma z czeskiéj krainy. Że Kopernik z ojca, dziada i pradziada, z babki Modlibożanki, matki i miejsca urodzenia był Polakiem, rzecz ta, wcale już dzisiaj dowodów niepotrzebuje. Ale stronność nawet i w takiéj treści dziełach jakiém jest *świat powszechny*, niekiedy, pomimo cywilizacyi ludów i postępu dzisiejszéj oświaty, zdarzać się zwykła.

(Przyp. Red. Przeg. N.)

doprowadziło Keplera do wielkich prawd i pomysłów o początku świata, które ten mąż dziwnéj wyobraźni w 10 lat potém w dziele *Harmonie świata* (harmonices mundi libri quinque) ogłosił. „Mniemam, pisze Kepler w liście do Longomontana Astronoma duńskiego, że astronomija i fizyka tak ściśle powiązane są z sobą, że jedna bez drugiéj doskonalić się nie może.” Owoce jego pracy nad składem oka ludzkiego i teoryi wzroku, zjawiły się w r. 1604 w dziele Paralipomenen do Dioptryki Vitteliona wydanéj w r. 1611. (23). W taki to sposób upowszechniły się wiadomości o najważniejszych zjawiskach świata fizycznego w przestrzeniach nieba, oraz sposób poznawania tychże zjawisk nowo odkrytem narzędziem optycznem w krótkim czasie t. j. w dziesięciu lub dwunastu pierwszych latach, które z Galileuszem rozpoczynają a z Newtonem i Leibnicem kończą wiek siedmnasty.

Wynalezienie lunety i odkrycia nią poczynione.

Przypadkowe odkrycie siły przestrzeń przenikającéj, było naprzód znanem, jak się zdaje, w ostatnich miesiącach 1608 roku w Hollandyi. Według najświeższych poszukiwań w archiwach, (24)

(23) Patrz zdanie Sir Dawida Brewster o optycznych pracach Keplera w dziele *The Martyrs of Sciences* 1846 str. 179 — 182. (Porównaj Wilde. Geschichte der Optik 1838 Th. I. str. 182 — 210). Jeżeli prawo łamania się promieni światła professorowi z Léydy Willerbordowi Snelliusowi r. 1626 winni jesteśmy, które on w rękopisach swoich zostawił, to przeciwnie ogłoszenie tego prawa w formie trygonometrycznej, naprzód przez Deskarta wykonanem zostało. Patrz Brewster *Norh-Britich Review* Vol: VII p. 207. Wilde, Geshichte der Optik Th. I s. 227.

(24) Porównaj dwie wyborne rozprawy o wynalezieniu lunet przez professora Moll z Utrechtu, umieszczone w piśmie *Journal of the Royal Institution* 1831 *Vol. I. str.* 319 i rozprawę Wildego z Berlina w jego historyi Optyki z r. 1838 część I str 138.— 172. Dzieło wydane w języku Hollenderskim przez Moll'a ma tytuł: *Geschiedkundig Onderzoek naar de eerste Uitfinders der Vernkykers, uit de Aanteekeningen van wyle den Hoogl van Swinden zamengesteld door G. Moll.* (Amsterdam 1831). Wyciąg z tego zajmującego pisma umieścił Olbers w roczniku Schumacher'a: Jahrbuch na r. 1843 str. 56 — 65.

mogą mieć prawo do tego wielkiego odkrycia Jan Lipershey, rodem z Wesel trudniący się robieniem okularów w Middellburgu, Jakób Adriaans z przydomkiem Metius, który z lodu palące zwierciadła miał wyrabiać i Zacharyasz Jausen. Pierwszy zawsze nazwany jest Laprey przez Borcela posła hollenderskiego w liście pisanym do lekarza Boreli, autora rozprawy *de vero telescopii inventore* 1655. Jeżeli prawo pierwszeństwa wynalazku przyznać mamy według czasu, w którym podanie do stanów wniesionem zostało, okaże się że Jan Laprey ma do tego pierwsze prawo. Przedstawił on d. 2 października 1608 roku rządowi trzy lunety „za pomocą których w oddaleniu widzieć można" Przyznanie pierwszeństwa Metiusowi nastąpiło dopiero d. 17 października tegoż roku. W podaniu swojem mówi wyraźnie „że przez

Narzędzia optyczne, których Jansen dostarczył księciu Moritz de Nassau i arcyksięciu Albertowi (ostatni podarował swoje Korneliuszowi Drebbel) jakto pokazuje list posła Borella, były to te narzędzia, które on w wieku jeszcze młodym w domu wyrabiającego okulary Jansena często bywając, widział takowe później w sklepie, to jest mikroskopy 18 cali długie „za pomocą których drobne przedmioty, widziane z góry, w zadziwiający sposob były powiększone". Nieodróżnianie mikroskopu od teleskopu zaciemnia historyą wynalazku dwóch tych narzędzi. Wspomniony list Boreela (z Paryża pisany w r. 1655) zbija prawdopodobieństwo, mimo powagi Tiraboskiego, że pierwsze odkrycie mikroskopu złożonego, Galileuszowi się należy. Porównaj tę niepewną historyę wynalazków optycznych Vincenzo Antinori w piśmie *Saggi di Naturali Esperienze fatte nell' Academia del Cimento* 1841 p. 22—26. Huygens, którego rok urodzenia zaledwie na 25 lat po epoce wynalazku lunety przypada, nie ośmielił się stanowczo, nazwiska piérwszego wynalazcy wskazać (*Opera reliqua* 1728 Vol. II p. 125). Z poszukiwań w archiwach przez Swinden i Moll, pokazuje się, że nietylko Lippershey posiadał d. 2 Października 1608 roku przez siebie zrobioną lunetę, — ale i francuzki poseł w Hadze, prezydent Jeannin już pod dniem 28 Grudnia tegoż roku pisał do Sulego „że się układa z Middelburgskim optykiem o lunetę, którą on Henrykowi IV królowi posłać za-

pilność i zastanawianie się podobne narzędzia: już od dwóch lat wyrabia." Zacharyasz Jansen jak Lippershey wyrabiający okulary w Middeburgu) wspólnie z ojcem swoim Janem Jansenem w końcu 16 wieku (jak się zdaje po 1599 roku) wynaleźli mikroskop złożony, mający szkło oczne wklęsłe, promienie rozpraszające. W roku dopiero 1610 jak świadczy poseł Borul wynalazł lunetę, którą on z przyjaciółmi swemi tylko na odległe ziemskie przedmioty a nie na niebieskie nastawiali. Wpływ, jaki wywarły dwa optyczne narzędzia, to jest: mikroskop, na bliższe poznanie części tworów organicznych pod względem ich kształtu i ruchu, a luneta na szybkie odsłonienie przestrzeni nieba, tak nadzwyczaj wielkim się okazał, że o historyi dwóch tych wynalazków obszerniéj mówić nam wypadło.

Gdy wiadomość o wynalezieniu w Hollandyi narzędzia zwięk-

mierzył." Simon Marius (Mayer z Gunzenhausen współodkrywca księżyców Jowiszowych) opisuje wprawdzie że przyjacielowi jego Fuchs'owi z Bimbach, radcy tajnemu Margrafa z Ansbach, niedawno w jesieni 1608 roku, w Frankfurcie nad Menem przez pewnego Belgijczyka luneta podarowaną była. W Londynie wyrabiano już lunety w miesiącu Lutym 1610 roku, a zatem o rok późniéj nim Galileusz swoją ukończył. (Rigaud *of Haniot's papers* 1833 p. 23. 26, 46). Lunetę w początku nazwano walcem. Porta, wynalazca latarni czarnoksięzkiéj, mówił podobnie jak poprzednik jego Frascatero, współczesny Kolumba, Kopernika i Kardana o możności, przez ustawienie jednego za drugiém szkieł wklęsłych i wypukłych (*duo specilla ocularia alterum alteri superposita*) widzenia wszystkiego powiększonem i zbliżoném; ,,wynalazku jednak lunety nie można mu przyznać. (Tiraboski *Storia della Letter. ital.* T. XI p. 467; Wilde. Geschichte der Optik Th. I. str. 121). Okulary były już znane w Harlem w początku 14 wieku, albowiem napis na nagrobku w kościele Maria Maggiore we Florencyi, wymienia wynalazcę (inventore degli occhiali) w r. 1317 zmarłego Salvino Armati. Niektóre pewniejsze podania o używaniu okularów przez ludzi w wieku podeszłym, mamy już z roku 1299 i 1305. Miejsca ściągające się do mocy powiększającéj soczewek kulistych przez Rogera Bakona, zobacz w Wilde'go: Geschichte der Optik Th. I. str. 93—96.

szającego siłę wzroku, w miesiącu maju 1609 roku do Wenecyi doszła, gdzie Galileusz przypadkiem się znajdował, odgadł on zaraz zasadę układu lunety i sam podobnąż w Padwie zbudował (25). Lunetę przez siebie zrobioną skierował najprzód na góry księżycowe, których najwyższe szczyty uczy wymierzać. Światło popielate księżyca po nowiu, przypisywał on podobnie jak Leonardo da Vinci i Moestlin światłu słonecznemu od ziemi odbitemu; zgłębiał za pomocą słabo powiększającéj lunety, zbiór gwiazd w plejadach, w raku, w drodze mlecznéj i zbiór gwiazd

(25) Wyżéj wspomniany lekarz i matematyk Margrafa Ansbachskiego Simon Mariusz jeszcze w r. 1608 miał sam zrobić lunetę podług opisu powiększenia lunety holenderskiéj. Co do piérwszych postrzeżeń Galileusza czynionych nad górami księżycowemi, o których w tekście wspomniałem, porównaj Nell'ego. *Vita di Galilei* Vol. I p. 200—206, Galileusza, Opere 1744 T. II p. 60, 403 i (Lettera al Padre Cristoforo Grienberger, in materia delle Montuosità della Luna) p. 409 — 424. Galileusz postrzegał niektóre okrągłe góry na księżycu otoczone krajobrazem, które postacią swoją do Czech są podobne. „*Niektóre okolice na księżycu, taki sam widok przedstawiają, jakiby okazało na ziemi królestwo Czeskie, gdyby go najwyższe góry na kształt obwodu koła ułożone, zewsząd otaczały*" (T. II p. 8.) Mierzenie wysokości gór wykonywano za pomocą promieni stycznych światła. Galileusz mierzył, co podobnie i Heweliusz czynił, oddalenie szczytu góry, od granicy cienia w chwili w któréj szczyt góry najprzód od promieni słońca był oświécony. Co do długości cienia rzuconego od gór, żadnych nie napotykamy postrzeżeń. Otrzymał on na wysokość niektórych gór, blisko cztery mile (incirca miglia quattro) a wiele z nich znalazł wyższe od gór ziemskich. Porównanie to jest szczególnem, gdyż w owym czasie, podług Ricciolego, zbyt przesadzone miano wyobrażenie o wysokości gór ziemskich, albowiem jedna z największych gór najdawniéj znanych, t. j. szczyt Teneryffy, dopiéro w roku 1724 z niejaką pewnością trygonometrycznie przez Feuille'go oznaczoną była. Mniemanie, że na księżycu znajdują się morza i atmosfera, podzielał Galileusz równie jak wszyscy obserwatorowie do końca 18-go wieku.

na głowie Oriona. Potém szybko po sobie następowały wielkie odkrycia jako to: cztery księżyce Jowisza, dwa uszka Saturna (niewyraźnie widziany i niepoznany pierścień Saturna), plamy słoneczne i łuk świetny w odmianach światła Wenusa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O PODKOMORZYM I KASZTELANIE PODHORODENSKICH.

Opowiadanie ze starych domowych dziejów

przez *Stanisława Cieszkowskiego.*

I.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków Amen!—odrzekł drżącym głosem p. podkomorzy Podhorodeński do wchodzącego starego Michałka Gumiennego, siedząc za dębowym stołem w ogromném krześle amarantową trypą wybitém i w dużéj księdze odczytując zapewne poranne modlitwy.

Widać że tylko co wstał z pościeli, bo był ubranym w białym dymowym kitlu, w szlafmycy na głowie, czerwone miał oczy i stało w nieładzie łoże niepościelone. Papiéry zaś porozrzucane na stole dowodziły że musiał z wieczora pracować dość długo, kiedy nawet lichtarz z niedogorkiem jarzącéj świecy błyskał je-

szcze cokolwiek, a to światło przykro się mięszało z promieniami wpadającemi słońca przez szczeliny zamkniętéj okiennicy.

— Czegóż chcesz Michałku?—rzekł pan do gumiennego.

— Przyszedłem do jegomości na dyspozycyę — Wczoraj bowiem wieczorem pokojowy nie wpuszczał, mówiąc, że był pan słabym i że macie papiery pilne, które chcecie wyprawić do grodu Włodzimirskiego i do mecenasa lubelskiego. Podstarości nie wrócił jeszcze z jarmarku, sam się więc porządziłem, przykazawszy Tywonowi aby wszyscy szli na żniwo—ale jeśli pan wielmożny każesz co przemienić, to raczcie powiedzieć.

— Nie Michale—róbcie sobie co chcecie—nie w głowie mi wasze gospodarstwo — niewiem nawet czy będę jadł ten chléb co teraz zbieracie: — poszlij lepiéj zaraz jednokonnym wózkiem po księdza Makarego do Włodzimierza — wszak jutro świętéj Anny, potrzeba tedy aby były dwie msze w cerkwi i żeby kto zaśpiewał supplikacye.

— Ale jegomość czy każecie żąć na *Poluchnie* czy na *Humenowém*, bo jednego dnia obydwa te łany były siane?

— Powiedziałem ci, róbcie sobie co chcecie — nie nudź mnie mój kochany dłużéj i pojdź sobie!... W głowie się kręci po bezsennéj nocy, a bóle mocno dokuczają...

— Nie gniewaj się kochany Michale! że ci wyjść kazałem, bo jestem teraz do niczego — serce boli, w głowie się kręci, każda rzecz gniewa, potrzebuję więc spokojności, chociaż samotność nie wiele także daje ulgi cierpieniom.

— Pan jesteś słabym jak mówisz, a jeszcze mu się chce owego pisania, które do reszty siły odejmuje. Wierzajcie, że lepiéj się rozerwać i zobaczyć kopy w polu, a będzie ich huk jak gwiazd:—śliczneż bo to żyto i pszenica!— serce rośnie z radości; a jak Bóg Wszechmogący pozwoli je zdrowo zebrać, to talarów Gdańsk siła naładuje.

— Na co mi mój Michale pieniądze?—wszak nic już potrzebować nie będę, krótkie godziny mam naznaczone na tym świecie— i muszę iść w ślady za kochaną żoną; lecz wtedy nie wiem tyl-

ko co się stanie z moim małym nieborakiem. Pójdź więc lepiéj, zobacz czy Ludwiś śpi spokojnie i czy piastunka jest przy nim — jeśli tam zaś nie ma nikogo, wszystko porzuć i zostań — niech żeńce żną sami jak chcą, niech wszystko przepadnie co tylko moje, a jego pilnuj poczciwy Michale, wszak matki już on nie ma, a ojcu widzisz jak niestaje siły.

Przy tych słowach łzy się zakręciły podkomorzemu, — łokciem na poręczy krzesła oparł się, zamyśliwszy głęboko i mówił następnie zcicha do siebie; wtedy kiedy gumienny już ze zwieszoną głową wychodził, drzwi zamykając pomału, aby te nie stuknęły:

— Chwała Tobie Panie! napisałem testament; spadł już kamień ciężki z głowy — lżejsze serce, łatwiéj więc teraz umierać. Sierota nie zostanie bez opieki, dostanie kawałek majątku, i zobaczy jeszcze za sobą żywot ojca niczem nieskalany; a ta spuścizna zdaje mi się że mu będzie najdroższą. Ale czy to wszystko wystarczy dla jego przyszłego szczęścia? Czy opiekun potrafi być drugim ojcem lub matką? — Nie, nigdy! — Przybrani rodzice choćby z najlepszém sercém, są tylko naśladowaniem tego zdroju czystego uczuć, co płynie z całego naszego jestestwa, co porywa z sobą każdą kroplę krwi, każde tchnienie, każdy nerw potrąca, a dusza układa je wszystkie w wielką jedność miłości rodzicielskiéj. — Tak dziecię moje! majątek, mieć będziesz, ale opiekuna, ojca i matki już nigdy....

Boże! Ty jeden wszystkiém mu zostaniesz, otocz-że go swém skrzydłem, zastępując biednych rodziców — wszak matka kiedy umierała, dając ostatnie uściśnienie jedynemu dziecku, w tobie największą pokładała nadzieję. Nikt nad Ciebie Panie! nierozumié lepiéj głosu wołającéj za swém dziecięciem, nikt go tak nieotuli, nie wypieści i drobne nóżki przez bezdroże świata snadnie nie przeprowadzi."

Przy téj kornéj modlitwie, podkomorzy klęczał patrząc na obraz Najświętszéj Panny M. B. Częstochowskiéj, co była w Alkowie nad łóżkiem zawieszoną, a która z jasnej góry rozsypuje zawsze promienie łask błagającym szczerze i potęgę swoją królewską

roztacza na Naszą Ziemię. Długo jeszcze w cichéj modlitwie Podhorodeński polecał Bogu swoje jedyne dziecię — gdy tymczasem zasłużony gumienny udał się, aby zobaczyć co się dzieje z paniczem.

Spał maleńki Ludwiś w łóżeczku obwinięty białą kołderką. Pewnie anioł-stróż nosił duszę dzieciątka, bawiąc ją obrazkami owianemi niewinném tchnieniem — widać że mu się coś wesołego śniło, bo uśmiech igrał po rumianéj buzi i ruszał nóżkami — może mu się zdawało że biega za muszką, albo że płoszy ptaszka, i chce go dogonić.

Z rozrzewnieniem siedział stary sługa przypatrując się temu widokowi — myśli jego prosto jak strzała leciały w obłoki, na niczem się nie zatrzymując i była modlitwa bez słów prosząca miłościwego Boga o łaskę dla miłego dziecięcia. Przeczuwał nieborak blizki zgon swojego pana, a zazierając w przyszłość sieroty, snuł dumkę z dumki, lecz coraz smutniejszą, póki ostatniéj we łzę nieprzemienił.

Spał długo Ludwiś mały, Michał ciągle był przy nim. Żeńcy zapewne już musieli po jakim dziesiątku snopów ponażynać, a niebyło nad niemi żadnego dozorcy. Nie mógł odejść — pełnił zawsze wolę Pańską z religijném posłuszeństwem, teraz zaś jeszcze więcéj kiedy ten rozkaz był jemu miłym.

Jakże ładnie malował się obrazek siedzącego starca opartego na kiju z białą długą brodą, nad łóżkiem małego dziecięcia obwieszonego firankami jakby lekką chmurą śniegową. Ktoby był malarzem zrobiłby niezawodnie z tego wizerunek wiosny i zimy, albo śmierci z życiem, albo nakoniec ułudzeń wpadających na drogę doświadczenia.

Niemasz wioski gdziebyśmy nie znalezli choć jednéj rodziny włościańskiéj odznaczającéj się zawsze od pokolenia, do pokolenia pra-

wością i dobremi obyczajami. Skromne te domowe cnoty rodzą się z niemi, a uprawa ich tak jest święcie przechowaną, że się snuje pasmem przez niepamiętne czasy. Badacz *Materialista nazwie je może czystą pierworodną rasą*, (*race pure primitive*) Badacz *duchowy* wzrok swój zawiesi między niebem i ziemią wyprowadzając jakieś teorye mało nam zrozumiałe. Co do mnie zaś, gdy uważam tych ludzi wybranych łącznie z każdego stanowiska, najjaśniéj widzę, że w rysach ich twarzy i całéj postawie jest pewna szlachetność dowodząca nieskazitelne obyczaje, nosząca piętno natury niepokalanéj i mająca tę dziewiczość cnoty którą czujemy nie szukając dowodów. Z nich to tedy, podług mniemań niektórych, miała wypłynąć owa arystokracyjna rasa, co przez wyższe kształcenie się i przeciąg czasu, opanowywała wszystkie ludy świata.

Około roku 1700, z którego niniejsze opowiadanie snujemy, był we wsi Werbie, o milę od miasta Włodzimierza na Wołyniu leżącéj, zamożny gospodarz *Iwan Kalapuch.* Chata jego ocieniona drzewami, stała nad pocztowym traktem, a różniła się od innych, bo zawsze była bielszą; dziedziniec zaś starannie zamieciony opasywał płot nowy z dębowego częstokołu — do chaty przypierały obory i stajnie, z których kiedy wybiegła jaka krówka, lub konik wyskoczył, to zawsze jedno i drugie brykało, świadcząc dowodnie że im niezbywało na paszy. W stodole z kilku lat leżało w snopach zboże, bo w spiżarni pełno było mąki i okrasy: nawet pies z białą łatką (łyska) różnił się od innych przy téj chacie, nieskomlił nigdy z głodu, był zwinny i gładki.

Kalapuch miał żonę w średnim jeszcze wieku kobietę, zawołaną gospodynię — trzech synów dorosłych, chłopaków hożych a rumianych; praca dawała im zdrowie, a miłość Boga zachętę do dobrego — Nosili się zawsze przystojnie czy w święto czy w dzień powszedni: zimą w wełnistych kożuchach a latem w czarnych siermięgach — podpasani czerwonemi pasami, w siwych czapkach lub słomianych kapeluszach — Mieli jeszcze najmłodszą siostrę piętnastoletnię dziewczynę Zośkę, czarno-okę, czarno brywkę, istną jaskółeczkę — z białem *liczkiem* i rumieńcem jak jabłuszko; po-

korna gdyby baranek a lotna jak iskra, w całéj chacie zwana pieścidełkiem. Kiedy ją czasem matka trochę połajała, to ledwie łzy téj szczebiotuszce obeschły, i czerwone były jeszcze oczy od płaczu: już uśmiéch wbiegł prosto na buzię, gdzie mu tam tak dobrze było, jak bławatkom w bujném zbożu. Trzebaż bo było ją widziéć, kiedy w święto wychodziła rano z komory, ona wtedy zwykle miała na sobie koszulkę cienką domową starannie wymaglowaną — rękawy u téj powyszywane czerwoną bawełną w ładne rysunki — ściśnięta w pasie zieloną spodniczką galonem białym obszytą, od któréj wdzięcznie odbijał przezroczysty fartuszek, a nóżki w trzewiczkach na małych koreczkach — korali zaś było na jéj szyi kilkanaście sznurków, gdyby na jakim obrazie cudotwornéj Najświętszéj Panny! Ztąmtąd więc zawsze biegła prosto do matki, a ta *Donię* pogłaskała, poprawiła dwa warkocze, przypięła tam jeszcze dla ozdoby pawie piórko, i wyprawiła z bracią do cerkwi na jutrznię, zajmując się sama nastawieniem objadu.

Powiedziałem że gospodarz Kalapuch z całą swoją czeladzią był ozdobą Werby: dodam jeszcze że jego poczciwość i pracowitość znajomą była wszystkim — Obadwa ze starym gumiennym Michałkiem, o którym wspomnieliśmy, zostawali w wielkiéj zgodzie niby jedna dusza, lecz do tego trzeba wiedziéć, iż się pokumowali trzymając do chrztu świętego, jeden drugiemu wszystkie dzieci, co prócz przyjaźni rodzi wielkie obowiązki i daje niby pokrewieństwo religijne u włościan.

Ciągnąc daléj opowiadanie, wracam do miejsca kiedy Michałko gumienny siedział przy śpiącym Ludwisiu: Gdy więc piastunka nadeszła, pogroził jéj że wychodzi niezostawiwszy nikogo przy paniczu, a sam udał się do żniwaków, albowiem wiedział że nikt przy nich tam nie znajduje się — Przechodząc koło chaty Kalapucha, zobaczył swego kuma stojącego we wrotach podwórka, zatrzymał się tedy przy nim, i oba, następną zaczęli prowadzić rozmowę.

— Cóż tam Michałe słychać w naszym dworze, czy jegomości trochę nie lepiéj?

— Źle kumie! pan, jak mi sam dziś mówił, spać nie nie mógł,

osłabł przez to gorzéj pisząc przez noc całą — Wysyła z papierami jednego do Lublina, drugiego posłańca do Włodzimirza — kazał sobie jeszcze sprowadzić księdza Makarego — o doktorze ani chce słyszéć, modli się tylko i pisze — a jak spojrzy na małego Ludwisia, to westchnie, lub zapłacze.

— Przeklęty kto wynalazł pisanie — niech przepadną wszystkie papiéry, bo one do reszty odejmują siły naszemu paniskowi!

— Prawda, ależ bez pisania także źle — słowa z wiatrem ulecą a pisanie uczy co i jak komu potrzeba; porzućmy więc o tém czego dobrze nie rozumiemy, a powiedźcie co to z tego będzie bo doprawdy sam niewiem?

— Z czego?

— Że stary jegomość mocno zapadł (niepowiedziéć w złéj godzinie) Ludwiś zaś jeszcze maleńki — i broń Boże.... kto go wtedy poratuje?

— Kto poratuje kumie! *„nad sierotą Bóg z kalétą.”* — a od czego ludzie dobrzy? — Wszak to i my nie hołota, jeść mu damy, pić mu damy, tylko jedno... a wiecie co?

— No i cóż takiego?

— Obyczajów kumie pańskich kto jego nauczy?; krewniaki, powiadają, że gdzieś daleko — czy go jeszcze kochać będą i czy u nich nieprzepadnie ta mała biedota, którą może z sobą zabiorą. Wiecie że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, a opiekun to nie ojciec, ich to niektórzy wypiekunem nazywają — Szkoda będzie Ludwisia!

— Ej co to mówicie — Najprzód odwróć Panie Boże coby miało być złego — niech nasz stary panek żyje w jak najdłuższe lata — może jeszcze *odużeje*? (znaczy to w ustach ludu *wydobrzeje*).

— Daj Chryste Jezu żeby się tak stało! — Nieprawdaż że on ojciec drugi — obchodzi się z ludziskami całe życie jak należy i jak Bóg nauczył.

Pamiętacie jak raz podstarości mając złość chciał Jeutucha schłostać bizunem niesprawiedliwie na oborkach, a pan nadjechawszy, kiedy o tem się dowiedział — nagniewał się i krzyknął na niego: — „Jak śmiesz niesprawiedliwie bić człowieka — wara! bo to nie

pies, ale moje dziecko!, mój poddany! — Słowem podstarości spuściwszy ogon pod siebie, niby zmyty poszedł, a wkrótce go nawet pan odpędził.

— Prawda — ale ja z wami gadu-gadu, a tam dawno już w polu żną żeńce — bądźcie więc zdrowi — potem o tém; a tymczasem trzeba ruszać — widzicie gdybym ja się tu zasiedział a i ten podstarości nowy, chociaż jezuska udaje, jednakże pewnie niezastawszy mnie, naplotłby przed panem że Michałko się spił i niebyło żadnéj roboty — Pan czyby wierzył lub nie, ale zawsze lepiéj niech ten grzech cięży na ekonomie, a my bądźmy uczciwymi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

(JEDNA Z POWIEŚCI CZYTANYCH PRZY KOMINKOWYM OGNIU)

przez Gabryellę.

(Dalszy ciąg).

XI

Kazimierz lepiéj odemnie przyrzeczenie swoje pamiętał; wieczorem przyszedł mię odwiedzić — nie dziwił się wcale, że ja w ciągu dnia równie słowny nie byłem, gdyż mię tak zmienionym znalazł, że mi sam podobieństwo jakiejś gorączkowéj choroby na wymówkę podsunął — Zaczęliśmy jednak rozmawiać i pod wpływem słów tego człowieka, cichła zwolna egoistyczna gwałtowność mego uczucia, łagodniała krwawa rana méj piersi.

Pokazało się że mu już oddawna obcy nie byłem, że znał dokładnie wszystkie szczegóły mego położenia, i wszystkie skłonności charakteru--Wiedział o mnie wszystko, coby mógł wiedziéć najbliższy towarzysz, może się domyślał tego co przyjaciel najbliższy domyśléć mógł tylko, ale mi żadnym wyrazem swoim przykrości nie wyrządził, żadnem omówieniem w serce nie uraził— a tak łatwo było wtedy... Spostrzegłem wprawdzie kilka razy że Kazimierz chciał niby na jaw wszystkie strony mego ducha wydostać, że mię badał i sądził, ale odpłacał mi to zaraz taką szczerością i takiem poczciwem własnych myśli wylaniem, że mi z każdą chwilą szacunku dla niego i mogę śmiało powiedziéć, przyjaźni przybywało.

— Wczoraj, mówił on w dalszym ciągu poprzednio zamienionych zdań i uwag różnych — wczoraj musiałem ci się bardzo wymagającym zdawać, kiedym o Maryi Reginie wspominając powiedział, że tak wielkie moralne i umysłowe skarby ciekawość tylko budzą we mnie względem zastosowania swojego. Odrzekłeś mi wtenczas że Marya Regina jest bogatą niemi — i to mi niby miało wystarczyć logicznie —a ja dziś powtarzam jeszcze, Ludwiku, to nie dosyć!—Usuwam z pod tego wzgląd na wszelką osobistość panny Maryi Reginy, zbyt mało znam ją, a nawet jako sam widzisz, nie sądzę, tylko słów kilka o ciekawości mojéj nadmieniłem; lecz przenieś te słowa w ogólniejsze znaczenie. Istotnie, gdy słyszę o człowieku rozumnym, pięknym, dobrym, zaraz się pytam, w co on też rozum, piękność i dobroć swoje obraca? Na polu filozoficznych dowodzeń, to wiem, żebym przepadł razem z kretesem jako mówili starzy — bo tam wszystko ścisłą wynikłością zakreśla się w kółka, za które przestąpić i których rozerwać nie można. Tam rozum jako abstrakcya—jest rozumnym, a więc prawdziwym, a więc twórczym, a więc doskonałym i t. d. a piękność jest piękną w warunkach rozumu tylko; a dobroć dobrą w warunkach piękności; i tak jedno za drugiem, i tak jedno z drugiego; —ale przypuść Ludwiku, żeśmy wypowiedzieli sobie te wszystkie kategorye, żeśmy się na każdą z nich zgodzili i że teraz idziemy w świat przystosowań — w świat historyi... jeśli chcesz spo-

strzeżeń tylko. W tym świecie, rozum, piękność i dobroć przestają bydź abstrakcyą, ukazują nam się w ludziach pojedynczych jako zdolności lub przymioty—Zdolność można w sobie do wysokiego stopnia rozwinąć— lecz rozwinięcie nie o skierowaniu nie stanowi; przymiot można posiadać, lecz posiadanie sposobu użycia nie wskazuje jeszcze —Wierz mi Ludwiku, bardzo często rozum, piękność i dobroć, ze stopnia zdolności i przymiotu nie podnoszą nigdy przez całe życie obdarzonego niemi człowieka — W umysłowem i moralnem kształceniu samego siebie, wiele nieraz jeszcze samolubstwa bywa — Znałem takich samolubów — ludzi, co się w uprawie własnéj duszy zamknęli jak pustelnicy Tebaidy w osiąganiu własnego tylko zbawienia. Gorzko mi było gdy patrzyłem na nich, bo oni dla młodszéj braci mojéj poświęconemi zdawali się relikwijami—a ja wiedziałem że w nich faryzejska cnota, nie przez obłudę faryzejską, ale przez nadużycie gimnastycznych z własną myślą ćwiczeń.—Chrystus wyrzuca faryzeuszom, że kiedy jałmużnicze składają ofiary, to powiadają ojcu swemu, albo matce swojej: — „Wszystko co damy Bogu z mienia naszego, wam się w pożytek obróci." —i nie wspierają ojca w potrzebie i suchem okiem patrzą na nędzę rodzonéj matki swojéj—Czyż inaczéj mówią ci ludzie? — „Wszystko co zbierzemy bogactwem w duszę naszą, to już przez to samo dla świata zbogaceniem będzie."—I zbierają myśli najwznioślejsze, uczucia najżywsze, rozwijają w jakąś dziwną potęgę wszystkie władze swoje, a kiedy mózg im się rozjaśni—pierś ciepłem rozgrzeje—kiedy mogą użyć wszystkiego co jest tylko w objawach mądrości bożéj i piękności bożéj—kiedy się poczują bystremi w grze pojęć człowieczych—silnemi w przyjmowaniu artystycznych wrażeń — roztkliwionemi idealnem jakiemś ukochaniem, to światu w najwspanialszym darze stawiają jednostkę swoję i pytają: Czyż to nie dosyć?—ja wiem już tak wiele, umiem cenić tak wysoko, umiem wielbić tak szczerze—Nienawistnym poruszeniom, brudnym namiętnościom zamknięte serce moje — Wszelkiéj nędzy przystępne moje współczucia, wszelkiéj cnocie dusza otwarta—Czyż to nie dosyć?.. O całą połowę nie dosyć jeszcze! — Moralność i

doskonałość taka była średnich wieków ideałem—a ponieważ o duchowych bogaczach mówimy, więc ci powiem Ludwiku, że zagospodarowanie takie było starej szkoły ekonomistów politycznych zasadą—Dzisiaj ludzie przyszli do uznania że zbawianiem innych własną duszę zbawić dopiero można — Ekonomiści przyszli do uznania, że gromadzenie kapitałów nie jest głównym celem ich nauki, gdyż obrót ich i rozdział, prawdziwe bogactwo mass krajowych stanowi. Może się niedość jasno i niedość zręcznie tłumaczę — Ale przecież nieudolność moją powinieneś sobie własném sercem dopełnić i zrozumieć mię aż do dna myśli mojéj.

— Zdaje mi się, że zrozumiałem Kazimierzu, i w zupełności zdanie twoje podzielam—rzekłem mu na to—ale nie dość, i to jeszcze w ogólnikach, się porozumieć — zestąpmy do najbliższych przystosowań, żeby już ani jednéj syllaby wątpliwéj do rozstrzygnięcia między nami nie zostało—Czego... i zająknąłem się, bo mi w tem miejscu trzeba się było spytać czego właściwie np. od Maryi Reginy mógł żądać, ale to imie zatrzymało się lodem w ustach moich i skończyłem: Czego pod tym względem od kobiet wymagasz?

Kazimierz milczał przez chwilę, znać było po nim że rozmyśla i waha się nieco.

— Dziwnem to będzie może, przemówił wreszcie, ale na zagadnienie twoje odpowiem jeszcze bliższym szczegółem niż go sam oznaczyłeś w pytaniu — Wezmę żywy przykład do objaśnienia — Wczoraj spotkałem taką jak Marya Regina kobietę — Wiem o niéj że czyta wiele, maluje z talentem i rozmawia prześlicznie.

— Jeszcze ci trzeba wiedzieć, że jest rodziny duszą i tchnieniem ożywczém.

— Weźmy i to nawet, ale w takiém znaczeniu, w jakiém ja wziąść mogłem z powierzchowności wnioskując — Otóż wnioskowania moje niech ci będą przez chwilę rzeczywistością — Widzimy przed sobą kobietę wyższego ukształcenia — piękną, uszczęśliwiającą rodzinę swoją — Zaiste, widok pożądany i godny czci

wszelkiéj—ale mnie on nie wystarcza jeszcze—W czytaniu i nauce rozlubować się można jak w zbytku i strojach, talentem własnym można się zabawić jak tańcem, odurzyć jak napojem. Ojca i brata kocha się takiém wrodzoném serca uczuciem, że niekochanie liczy się już do błędów, występków lub nieszczęść. Gdzież tu w tém wszystkiém zasługi szukać? Ah! mój Ludwiku, ja ci się przyznam, że patrząc na ludzi uczących się cierpliwie, spokojnie i bez troski, nieraz im pozazdrościłem, ale nigdy mi na myśl nie przyszło żeby ich za to uwielbieniem otoczyć—a patrząc na ludzi, którzy się w domowem szczęściu zasklepili, tom sobie myślał, że to jest najwygodniejsze osobistości swojéj zahipotekowanie—i dziękowałem Bogu że mi się dostało także — ale poszedłem daléj; kobieta wprawdzie inną pójść ma drogą, lecz na tę samą odległość ubiedz jéj powinna—Jeśli Marya Regina ze zdolności swojéj więcéj zrobiła niż ambrozyjną dla swéj indiwidualnéj natury kąpiel;—jeśli ojca i brata ukochała ale prawdziwie chrześcijańską miłością — w Chrystusie i dla Chrystusa — w dobrém i dla dobrego; — jeśli pod pozorem wypełniania obowiązków, nie marnuje się na podsycaniu swoich egoizmów tylko, które jéj pracę spożyją i w sobie zakończą;— jeśli widzi że co da ojcu i bratu, to brat i ojciec ludzkości w trójnasób oddadzą— jeśli ma przed sobą obecném w każdéj chwili takie rozpromienianie się uczynku i słowa każdego; to ja przed nią chętnie czołem uderzę—i powiem: to dosyć! Ale inaczej... będę zaiste podziwiał dary opatrzności — pójdę słuchać uczącéj rozmowy jak idę czasem wody w studni naczerpnąć—Może też nawet w orzeźwieniu co dobrego zrobię kiedy — lecz dobro owe mojem i ze mnie, a nie jéj i z niéj będzie.

— Surowym jesteś—odezwałem się wtedy—surowym i bardzo wymagającym.

— Prawda,— odpowiedział mi głosem najpoufniejszéj szczerości—jestem surowy i bardzo wymagający, ale względem bogaczów jedynie i względem wybranych pańskich—Słuchaj Ludwiku, sam chciałeś żeby aż do ostatniéj syllaby wszelką z pomiędzy nas usunąć wątpliwość — zrobię jeden krok jeszcze ku

temu, krok zadziwiającego pośpiechu, jeśli uważać będziemy na świeżą datę naszego spotkania—lecz krok stanowczy względem dalszych naszych stosunków, których przyszłość, da Bóg doczekać, w dłuższe nam przejdzie, niż cała przeszłość, lata.

I mówiąc to podał mi rękę, a podaną wzajemnie, uścisnął mocno, bratersko.

— Dotknę twojéj osobistości Ludwiku—ciągnął daléj—względem niéj mam sąd zupełny i ostateczny, bo na zdobyciu tego sądu wiele mi zależało—I ty żyjesz dotychczas więcéj biernie niż czynnie zdolnościami swojemi—Wiem że nie pomijasz nigdy żadnéj sposobności, która ci się nastręcza do skierowania ich ku pożytkowi twych bliźnich—więcéj nawet powiem, wszystko co robisz, jest dobrém, ale jeszcze nie robisz wszystkiego dobrego jakie możesz i powinieneś robić—Nie ma żadnéj spójni, żadnego ciągu w działaniu twojem, są tylko oderwane choć piękne uczynki, jest, że tak się wyrażę — pewne amatorstwo, gdy bydź powinien najzupełniejszy artyzm w trudnéj życia sztuce — Cisnąłeś przed siebie takie świetne życzenia w przyszłość, że ci wyglądającemu za ich spełnieniem, obecne chwile, jedna po drugiéj jak perełki z rozerwanego sznurka uciekają — a ty ich nie cenisz sobie, bo chęć twojego serca ku dyamentowi, który błyska na końcu, zwróciłeś—Szkoda téj straty Ludwiku. Życzenie człowieka, to uczuciowy stopień jego woli — Nie marnuj życzenia swego w ideały— Ideał niech będzie dla ciebie religijną nadzieją,—ale życzenie swoje określ stałym i niezmiennym zamiarem—pragnij tego co wykonać możesz, a niech to co wykonasz prowadzi cię dopiero ku ideałowi twojemu—Według mego przekonania, człowiek każdy jest jako sędzia i rządzca. Życzenie swoje cisnąłeś przed siebie tak daleko, że aż ogólnéj doskonałości sięgnęły, tymczasem każdy twój postępek obecną ograniczyłeś chwilą—według mego przekonania inaczéj wziąść się do tego trzeba —Doskonałość ogólna powinna bydź w sercu naszém religijną nadzieją,—ideałem, to spodziewam się Ludwiku, że ty przynajmniéj w urągliwém znaczeniu słów tych nie weźmiesz z méj strony — ani też posądzisz nawet, bym w niegrzecznym

sposobem wyraz utopii obwijał. Nie, bo przecięż dodaję zaraz religijną nadzieją — religijnym ideałem — a przez religijność rozumiem to, czego się w katechizmie uczyłem, *połączanie*, najpierwszéj przyczyny z najdalszym skutkiem, najpodrzędniejszego środka z najwyższym celem — połączenia ziemi z niebem i człowieka z Bogiem — słowem świętość, nieomylność ostateczną — W takiem znaczeniu religijny ideał i religijna nadzieja zachowują prawdę swoję — są nam podnietą, zachętą, wytrwaniem — są górą z któréj umiérający nawet w swéj pustyni Mojżesz, krainę Chanaanu ogląda — Lecz taka nadzieja, taki ideał nie mogą bydź wprost ujętnemi dla życzenia naszego. Życzenie człowieka, to uczuciowy stopień jego woli — kolebka jego zamiarów, — życzenia w ideały ciskać niepowinien, jak téj kropli wody którą chce w otchłań bezmierną wsączyć, z nad brzegów rzeki do oceanu nieść niepotrzebuje — dość mu ją będzie w płynące u stóp jego nurty wmięszać — aby z niemi już niewątpliwie do bezdennego morza zapłynęła — Dla życzeń więc twoich ma bydź kresem granicznym powzięcie zamiaru — pragnij tego tylko co wykonać możesz — ale nawzajem Ludwiku! niech to co wykonasz wprost cię ku ideałowi twojemu prowadzi — Dla życzeń i zamiarów w każdéj chwili musisz mieć punkt pewny i niby z rysunkową dokładnością wykréślony — Dla czynów twoich musisz mieć najdalszych następstw rozwiniętą nieskończoność — musisz widzieć na własne oczy, i czuć na własne sumienie, że kropla życia twego prądem rzeki płynie, i że jéj aż do zmiłowania bożego lub do spełnienia fizycznych przerobów bezświadoméj natury, w kielichach kwiatów nadbrzeżnych, w stojącéj wodzie jeziora, lub w połyskliwéj od słońca kałuży nie tracisz — Mojem zdaniem, człowiek każdy jako sędzia i rządzca przed okolicznościami własnego położenia na świecie stanąć — a rozpatrzywszy się w nich dobrze odpowiednią i możliwą robotę wyznaczyć sobie powinien — Kiedy się mówi o zyskach materyalnych, to wyznaczenie sobie takiéj roboty nazywa się, obraniem, zawodu czyli Karyery — Otóż ja chcę Ludwiku, żebyś ty w świętszéj, w duchowéj

pracy obrał sobie także zawód i karyerę — żebyś wiedział z pewnością co w stosunku do swéj zdolności uczynić możesz — żebyś miał i czuł co chwila łączność swego działania z obrotem wszystkich kółek tego wielkiego warsztatu, na którym się pierwotne prawa Pana Boga w doskonałość wzorują — żebyś się zgodził jednem słowem jako sumienny wyrobnik a nie poprzestał na tém iż ci się zdarzy kiedy bydź przypadkowym pomocnikiem. No i cóż mówisz na to? Czyż do zgłoskowania ostatniéj wątpliwéj syllaby nie przystąpiłem z prawdziwie cywilną odwagą i przeszło czy tam przyszło — wieczną szczerością? — Parę tylko niedoczytanych liter zostało się jeszcze — ale te zostaną do jutra, do pojutra, do nie wiem kiedy — póki ty sam, w ich składaniu mi niedopomożesz, czy tylko będziesz mógł przyjść do mnie jutro?

— Oh! przyjdę, zawołałem, przyjdę niezawodnie i będę ci mógł lepiéj niż dziś odpowiadać.

— Kiedyś już taki poczciwy, to się wybierz z rana choćby przed ósmą, gdyż późniéj koło dwunastéj czekają mię różne hipoteczne sprawy — i widzielibyśmy się zbyt krótko lub niewidzieli wcale, a mnie — dodał z uśmiechem, kobiety wychowywały, umiem tęschnić, oczekiwać, wyglądać, niecierpliwić się nawet — Do ósméj czekam cię ze spokojnością stoicką, po ósméj z niespokojnością rozpieszczonego dziecka — Pamiętaj Ludwiku....

Słowa Kazimierza, dziwne zrobiły na mnie wrażenie, kiedy zostałem sam z niemi w rozmysłach. Zdawało mi się jak gdyby otwarto przedemną niespostrzegane pierwéj wrota i archanioł jakiś piękny jak szczęście a surowy jak wyrok sprawiedliwości, ujął dłoń moją i prowadził mię szlakami nowéj zupełnie drogi — Od czasu do czasu miałem poczucie silnego pchnięcia w nieznane przeznaczenie, i wyobrażałem sobie że tak zapewne ziemia w konieczność swego biegu pchniętą bydź musiała. To co po ów dzień było mi treścią życia, zmieniło się w przypadłość jego — Najważniejsze zdarzenia, przedmioty, uczucia własne, rozstępowały się na obie strony méj drogi, a ja szedłem, szedłem bez wypoczynku, bez zboczenia, prosto przed siebie — daleko — aż gdzie sobie cisnąłem to jedno słowo: „tam" — Ranniejsza bo-

leść nie ustąpiła z duszy, i owszem z całą siłą odezwała się właśnie, bo jednym rzutem myśli przemierzyłem ile mi to pomocy i szczęścia ubyło, a jaki ciężar wlec będzie trzeba za sobą, niby ołowianą kulę do nogi więźnia łańcuchem przykutą — jaki ciężar! niedopowiedziane nigdy miłości wzajemnéj słowo! — Lecz wzgląd ów nawet przyjąłem za rzecz dokonaną, za nieodtrąconą z położenia mego okoliczność. Podług rady Kazimierza więc stanąłem naprzeciw niego jako sędzia i rządzca wszechwładny.

Nazajutrz Kazimierz jeszcze sfery stoicyzmu nie przestąpił zapewnie, kiedy już do drzwi jego pomieszkania stukałem — Rozmówiliśmy się tak dobrze, przeczytali sobie tak wyraźnie i te ostatnie w zawieszeniu pozostawione litery — że między nami wszelki rozdział zniknął — ujrzeliśmy się tuż obok siebie z tém samem słowem na ustach i z tąż samą myślą w sercu, krótko mówiąc obraliśmy sobie też samą karyerę.

Według zamiarów naszych czekało nas uporządkowanie sąsiednich sobie gospodarstw Bystrowoli i Krzywca — czekały coraz daléj rozpromieniające się przedsiębierstwa, a we wszystkich, dobry byt i wsparcie drugich były ogólną summą jedynie upragnionych korzyści — Niezdziwił się téż Kazimierz gdy mu o przyśpieszonym wyjeździe z Warszawy wspomniałem — ale zapytał mię czy wieczorem do Maryi Reginy przyjdę? — mimowolnie zmięszałem się tak prostemi wyrazami i coś bez związku nadmieniłem o braku czasu, o wykończeniu sprawy mojej, o aktach mecenasa — Kazimiérz z uwagą popatrzył na mnie i przyjął na pozór wymówkę, ale dla tego jedynie, że jak widać było, niechciał badaniem zdobywać ufności mojéj — w głębi zaś duszy mówił mi nieraz potém, zakłopotanie się moje wytłumaczył sobie na pewien rodzaj przesadzonego ascetyzmu i niewczesnéj dumy — Zdawało mu się że po rozmowie naszéj lękam się z pełności męzkich uniesień w jednostkowe kochanie przerzucić, a może też wstydzę nawet tego objawu jako słabości nieodpowiedniéj rozmiarom planów naszych — Oho! jeszcze jedna litera! pomyślał sobie, i miał słuszność, była to jedna litera jeszcze — tylko się trochę w jéj czytaniu omylił.

Za powrotem do domu chciałem dać zwykłą lekcyę Helusi — pomówić z nią o dalszym nauk rozkładzie, wskazać dzieła z których by mogła sama następnie zbierać wiadomości; chciałem ją w rady i objaśnienia na czas długi zaopatrzyć, ale mi powiedziano, że Marya Regina wstąpiła po nią z Romualdem, i wywiozła na jakąś za miasto przejażdżkę.

— Ja tam z niemi jechać nie mogłam, zakończyła pani Agnieszka, ale też mam nadzieję że niedługo wrócą bo się przed dziesiątą wybrali—Marya Regina prosiła aby Helusi białą włożyć sukienkę—Bodaj czy mi jéj tylko na Bielany nie zawieźli — coś tak się domyślam—niechże ich pan tutaj zaczeka.

Zaczekać?... aż się sam siebie przeląkłem jak mi to słowo gwałtowną chęcią w serce uderzyło — była to i ciekawość rozdrażniona do najwyższego stopnia i potrzeba spotkania się oko w oko z tą kobietą teraz, gdy wzmocniony nowym nadpływem moralnego życia, tak silny przeciw niéj się czułem, była to i duma i pragnienie odwetu—i tęskno — bo jéj dawno już nie widziałem — ah! dawno, całą dobę — w czasie któréj postanowiłem sobie że jéj więcéj widziéć nie będę — było to, ja sam niewiem co, lecz najpewniéj okropne głupstwo moje.

Juścić Marya Regina kochać mię nie mogła, sam to dzisiaj rozumiem—Któżby kochał człowieka, co kochać aż do głupstwa może? — fe! śmieszność i niedołęztwo — Absalvo te Maria Regina!

Otóż jednak w tamtéj chwili nie zgłupiałem zupełnie,... tylko uciekłem z domu. Na ulicy obejrzałem się w koło i myśléć zacząłem dopiero gdzie pójdę i co zrobię z sobą? Pierwszy raz wtedy spostrzegłem jak mi dotychczasowe życie wsiąkało mimo wiedzy w te dwa magnesowe bieguny swoje — pałac Załuskich, i dworek ślusarza—Po za niemi czczość mię ogarniała zupełna—Im dłużéj nad tém się zastanawiałem, tém zrozumialszemi i świętszemi stawały się dla mnie Kazimierzowe słowa — Gdyby nie on, kto wie, czy marząc ciągle najwznioślejsze marzenia, przy bogatszem własnego szczęścia zasobie, niebyłbym karyery swojéj ograniczył tem kółkiem czarownem — w każdéj chwili

miałbym piękne i dobre w około—zkądże by mi się wzięło niedostatku, dobra i piękności, gwałtowniejsze uczucie? A gdyby też znowu i kółko owe zamknęło się przedemną—to po za niem— tyle nudów, takie wyparcie z właściwéj kolei — takie odurzenie wśród nieznanych przedmiotów, że aż serce schnie—Mogłem sobie najlepiéj stan ów wyobrazić przez tę dnia jednego połowę, któréj nie mogłem ani do przyszłości obranéj wcielić, ani Maryi Reginie lub Helusi oddać. Wyobraźcie sobie pudełko gdzie były klejnoty a które dla przewiezienia kilku szpilek albo tym podobnych gracików, trzeba sieczką lub otrębami dosypać — Sypałem otręby i sieczkę — Narady z mecenasem — wizyty u ludzi którzy mię nic a nic nie obchodzili—gazety w kawiarni—krótką przechadzkę po niesmacznym obiedzie — nakoniec dosypałem aż do ciemnego wieczora. O téj porze, według wniosków moich — Helusia już oddawna do domu wrócić musiała, a jeśli Marya Regina zabawiła u niéj trochę dłużéj na pogadance, to zapewne teraz koniecznie odjechać jéj wypadło, gdyż jako słyszałem z rana, pani pułkownikowa z panną Ireną w gości jéj się obiecały.

Kiedy przyszedłem do domu, z wielkiem podziwieniem mojém, zastałem samego ślusarza tylko; powiedział mi że Helusi nie odwieziono wcale i że przed wieczorem Romuald przyszedł prosić, aby matka jéj także na wieczór do Maryi Reginy poszła. Smutno mi się zrobiło — Oni tam wszyscy zgromadzili się razem — czas im biegł prędko — swobodnie — na muzyce, śpiewie, rozmowie — i nikt zapewne ani wspomniał o mnie, za mną nikomu tęschno nie było! — Dziwne wrażenie osamotnienia padło mi na duszę — a padło tém boleśniéj że sobie powiedziéć musiałem: tak będzie teraz na całe życie twoje. Oh! gdyby to już można było wziąść się do krwawéj najtrudniejszéj pracy! — W podobnych myślach zatopiony siedziałem u siebie przed stolikiem, na którym świeca zapalona stała i nowe jakieś dziełko nie czytane lecz roztworzone leżało.

— Panie Ludwiku! zawołał niespodzianie czysty głos Helusi z ogródka.

Pobiegłem na balkon i ujrzałem ją opodal nieco wraz z matką w cieniu stojące.

— Jak też to panie późno dzisiaj wracają — rzekłem z lekką wymówką — bom ja mimowiedzy powrotu ich niecierpliwie wyglądał.

— Prawda że późno — ale nam trudno było się rozejść — odpowiedziała pani Agnieszka.

— I czemuż to pan nie przyszedłeś kiedy, jak Małgosia powiada, tak wcześnie do domu wróciłeś? odezwała się znowu Helusia — brak nam było pana bardzo — ja ciągle myślałam o tém, czy pan nie chory tylko — Szczęściem że światło w okienku spostrzegłem, bo z niespokojną myślą aż do jutra byłabym czekać musiała — lecz pan nie chory przecie?

— Nie, zdrów i wdzięczny za poczciwych serc troskliwość.

— No, to dobranoc już — wymówki do dnia jutrzejszego zostaną.

— Wdzięcznym będę i za wymówki.

— Wszyscy się na nie złożymy — Marya Regina kazała powiedzieć panu...

— Marya Regina? drżącym powtórzyłem głosem i przydałem: Cóż Marya Regina powiedzieć mi kazała? gdyż Helusia nie kończyła zaczętych wyrazów i w największéj zawiesiła mię niespokojności — Odgadując niecierpliwość moję klasnęła w ręce tylko i zawołała:

— Ah! jaki pan ciekawy! mogę pana ukarać za to, że do nas w wieczór nie przyszedłeś.

— Proszę pani Agnieszki niech mię Helusia nie karze, doprawdy jam nic nie winien, — modliłem się do ślusarzowej.

— A więc, rzekła znowu na jéj wstawienie się córka — Marya Regina kazała panu powiedzieć... lecz znów urwała swą mowę — Już się też i gniewać trochę zaczynałem.

— Cóż kazała — no, daléj, — rzekłem z naleganiem.

— To co pan słyszy, dosłownie powtarzam — Na pożegnanie wzięła mię za rękę i rzekła: „Powiedz panu Ludwikowi...” ale potém umilkła i nic więcéj nie przydała. Czekałam przez chwi-

lę, nakoniec przyrzekłam jéj że powtórzę milczenie—Marya Regina się uśmiechnęła, pocałowała mię w czoło, i nazwała, ale to wyraźnie nazwała—swoim aniołem,— Anioł znaczy wiernego posłannika—Jestem nim, wypełniłam zlecenie—żegnam więc pana—Dobranoc!

— Dobranoc aniołowi, powtórzyłem za odchodzącą i błogosławieństwo żywem uczuciem z piersi mi się wydobyło: bodajbyś nigdy długo nie cierpiała, ty mój prawdziwy dobrych słów aniele!

Istotnie, w owéj chwili najlepszem słowem dla mnie było owe niedokończone Maryi Reginy polecenie. Czy w niem błyskała nadzieja, czy obietnica? niewiedziałem—czy nawet wrócę do niéj, czy się z nią widzieć jeszcze będę? sam sobie nie stawiłem ostatecznego zapytania — Ale pewny byłem że w niedomówionym ciągu jéj myśli jakieś wynadgrodzenie okrutnego żartu leżało — pewny byłem zresztą że wspomniała o mnie... jak? co? dla czego? nie przyszły mi do głowy te rozwagi. Pierś wolniéj odetchnęła, zasnąłem pod wpływem nieokreślonych, lecz prawie pocieszających wrażeń—Niech mi też kto tłómaczy to wszystko?

Nazajutrz bardzo wcześnie upomniałem się przez Małgosię o widzenie Helusi—Za danem pozwoleniem zszedłem na dół i zastałem ją samą w pokoju, gdyż matka wyszła z Karolkiem po sprawunki na miasto, a ojciec dawno już był u warsztatu swojego—Dziewczynka siedziała i szyła bardzo pilnie—czoło jéj było tak pogodne, tak jasne myślami, że się aż bielszém niż zwykle zdawało — twarzy jednak swobody uśmiech nie rozświecał—i owszem, głębokie jakieś zadumanie w rysach jéj osiadło—Na moje wejście podniosła spuszczone ku robocie oczy—i wyciągnęła rękę w milczeniu—Usiadłem naprzeciw niéj równie milczący i patrzyłem w jéj promienne ale zawsze promienie niby w głąb ku własnemu sercu spojrzenie.

— Byliście więc wczoraj na Bielanach? rzekłem wreszcie po chwili.

— Byliśmy—odpowiedziała krótko Helusia, ale głos jéj wydobył się z serca takim pełnym, dźwięcznym i wzruszonym, że się

w nim odezwało całe bogactwo świeżo uzbieranych wspomnień.

— Śpiewaliście, mówiłem daléj — graliście, przez cały wieczór, rozmawialiście swobodnie i dobrze wam było na świecie...

— Prawda panie Ludwiku — dobrze nam było na swiecie — tak dobrze wczoraj, że kiedy siadłam sobie nad brzegiem Wisły w Bielanach i kiedy Marya Regina siadła przy mnie z bratem swoim — to nagle uczułam, jak gdyby mi się przeszłe i przyszłe życie w obecną chwilę zbiegło—Niepragnęłam a używałam—wieczność świętych w niebie musi bydź niezawodnie ciągiem chwil podobnych—i dziwna rzecz nawet, bo teraz wielki smutek jest w naturze: pierwsze liście opadają — pierwsze ptaki odlatują—pożegnanie czuć w każdym słońca promieniu—Mnie jednak zachciało się nieśmiertelności takiéj—Mnie żal było, czy pan uwierzy? żal było że woda płynęła!

— A więc był i żal jakiś? — to dobrze — szczęścia bez żalu zawsze się lękałem przesądnie.

— Doprawdy?—no widzi pan, ja przed chwilą o tém właśnie myślałam—lecz po cóż ja się mam lękać? Wszystko co mi Bóg daje — wszystko co mi serca ludzkie dają — wszystko to przecież są dla mojéj umarłéj nie dla mnie — Gdybym w któréj bądź chwili, w jakiémbądź wrażeniu, z jéj wspomnieniem rozdzieloną się spostrzegła, tobym się niezawodnie przeraziła okropnie i saméj siebie i szczęścia mojego — ale tak nie jest — oh! nie jest wcale— Wczoraj nad Wisłą kiedy mi najradośniéj serce uderzało, to ja poczułam, jak gdyby według swéj obietnicy panie Ludwiku! ona mną się stawała — aż oczy zamknęłam, aż twarz w ręce ukryłam, żeby mi to z myśli nie uciekło — „Żyj, żyj teraz”—powiedziałam jéj nawet—A Marya Regina nie zrozumiała mnie, zdawało się jéj, że ja z tęschnoty jakieś życzenie rzuciłam tylko, i trochę połajała mię za to, że więcéj uczucia w jednym grobie zamknęłam niż go teraz czuć będę mogła tym co mnie pokochają—Niechciałam się tłumaczyć—sama nie wiem czemu, ale zdarzają się chwile, w których nawet dźwięku jedne-

go słowa skąpię. Moje milczenie musiało pana Romualda zniecierpliwić, dokuczył mi też prawie—Odezwał się takim smutnym głosem, jak gdyby istotnie z duszy, a nie przez żart mówił:—„Wiesz co Maryo Regino? kto Helusię pokocha umrzeć powinien prędko — sam dla siebie, żeby tę chwilę swéj duszy wprost przed Bogiem stawił—a kto od Helusi kochanym będzie, umrzeć powinien prędzéj jeszcze, żeby skarbów takiego kochania we własném ubóstwie nie zmarnował—żeby jéj wiarę i pamięć zostawił." Już też na te słowa wytrzymać nie mogłam— Mój Boże!, zawołałam, co wy mówicie o grobach i śmierci? Czyż wy nie wiecie, że właśnie moja umarła zmartwychwstała i że mi w sercu żyje." Pojęli mię nakoniec. Marya Regina upieściła mię tak serdecznie i on był taki szczęśliwy—a ja!... panie Ludwiku— ot, gdy wszedłeś, myślałem sobie czy to nie zbytkiem już.

Naprawdę zrozumieć tej Maryi Reginy nie mogłem — czyliżby rzeczywiście w miłość Romualda niewierzyła, a wzajemności Helusi nie przypuszczała nawet?... Lecz jeśli przypuszczała — to któż pozwolił jéj dyamentowemu sercu, z serc krwią nabiegłych wydobywać nieodgadnięte w swych skutkach wrażenia?— Wspomniałem sobie mój bliski odjazd... położenie Helusi zatrwożyło mię tem bardziéj.

Siostrzyczko, rzekłem jéj poufnie, gdyż od jakiegoś czasu nieraz już mówiąc do niéj używałem tego wyrażenia, a zdarzało się nawet że prostem „Helusi" zastępowałem je mianem — Siostrzyczko, pamiętasz jakieśmy to pierwszy raz długo i szczerze rozmówili się w ogródku? Byłaś bardzo smutna i znękana—ja ci mówiłem wtedy, że nieszczęście grzechem jest—a szczęście prawem człowieka i siłą jego do cnoty—uwierzyłaś mi—dzisiaj tak szczęśliwą jesteś, że się już zbytku obawiać zaczynasz—Niewiem czy mię za wielkiego dziwaka nie weźmiesz, ale-bym chciał znowu tak cię przeciw radości uzbroić, jak przeciw cierpieniu uzbroiłem—Prawda, że to okropnie potworna nauka—szczególniéj gdy ją z pozorów kto sądzi—Wymagać od człowieka aby wiecznie termometr jakiś we własnéj piersi trzymał i nad wskazane

przepisami stopnie ani mu spadać, ani wznosić się nie dozwalał, to jakieś bezbożnéj arytmetyki zadanie—Lecz ja go tobie nie narzucam siostrzyczko!. bądź szczęśliwą o ile nią bydź możesz według natury swojéj—tylko bądź szczęśliwa usposobieniem i stanem własnéj duszy —Nie bądź nigdy szczęśliwa rzeczą, zdarzeniem, osobą — Wierz mi, Helusiu, rzecz każda się zużywa; zdarzenie każde przemija—osoba każda zawodzi...

— Panie Ludwiku, co pan mówisz?, przerwała mi z żywością. Osoba każda zawodzi... więc nie kochać nikogo?... więc po co żyć?—

Smutnie się uśmiechnąłem.

— I kochać można, i żyć można—odrzekłem; tylko na ślepo ufać nie potrzeba—Zawód nie jest oszukaństwem — Zawód leży najczęściéj w konieczności charakterów ludzkich— które się ciągle rozwijają z tła przyjmowanych i dawanych wrażeń. To co przyjmujesz, zaprowadza w osobistości twojéj nową zupełnie kombinacyę, rozwija w niéj nowe pierwiastki, lub już rozwinięte przekształca,—to co dajesz pod pewnym względem, też same sprawia skutki, wydobywa nowe siły z twéj duszy, w grę wprowadza nowe władze twego jestestwa— Z drugiéj strony zaś, dający i przyjmujący, tak jak ty, jest pod wpływem rozlicznych przemian w stanie ducha własnego—Dziś, dajmy na to, masz serce ufne, spokojne, bezświadomie bogate niewyczerpniętą zdolnością kochania—spotykasz człowieka namiętnego, któremu smutno na świecie bo chce coraz więcéj, coraz inaczéj bydź kochanym — Człowiek taki przeczuje skarby twojéj miłości, zapragnie ich koniecznie i samem pragnieniem tak się upodobni z tobą, tak zjednoczy, tak uświęci, że ty która kochać możesz, pokochasz go niezawodnie—Potém w twojéj duszy kochanie rozwijać się będzie na wyrozumiałość dla błędów ukochanego, na wsparcie jego słabości, na uszanowanie dobrych jego przymiotów, na chęć wspólnego z nim po drodze czynów i ulepszeń postępu—na przyjaźń, ale zawsze jako wyższe i szlachetniejsze kochanie—W jego duszy uzyskana miłość twoja przyniesie chwile sytości, zaspokojenia — a z chwili następnéj, niepohamowane pragnienie nowych

wrażeń — potrzebę nowych i innorodnych zasiłków wywoła — Wszakże to będzie zawodem Helusiu?...

— Brzydkim, szkaradnym zawodem, rzekła po chwili namysłu — ale gdyby się też spotkały takie dwie dusze na świecie, któreby za każdą chwilą życia, szły w przemianę jednoczesną i odpowiednią sobie; — gdyby dar każdy i przyjęcie każde rozbudzało w nich zawsze takie władze jedynie, które się wzajemnie wspierać i uzupełniać mogą,—to cóż Panie Ludwiku?

— Ha, to byłby ideał zapewne — lecz dzisiaj moja Helusiu! ideały tak obce naszéj ziemi, żeśmy je aż wszystkie razem Panu Bogu do nieba wrzucili.

Chciała coś odpowiedziéć na to, ale dzwonek dał się słyszéć przy drzwiach wchodowych i lubo tyle osób przyjść mogło o téj porze—jam się domyślił zaraz, że to Romuald wchodzi, bo twarz Helusi ożywiła się rumieńcem, jéj oczy blaskiem roztliły.

Małgosi w domu nie było, poszedłem więc otworzyć — Wchodzącego tak prędko do siebie na górkę zaprowadziłem, że nawet czasu nie miał o domowych się wypytać — Zdziwił się trochę widząc wszystkie moje papiery i książki w nieładzie — bo je też po całym pokoju rozrzuciłem — od samego rana pakowanie ich mając w zamiarze, chciałem każdą raz jeszcze przejrzyć, rozgatunkować, lub téż gdyby się zdała na co, Helusi zostawić.

— Ludwisiu, cóż to znaczy przez Boga, czy do mojego cechu przystajesz na rzemieslnika — mógłby kto pomyślić że już tutaj od tygodnia mieszkam.

— A tymczasem omyliłby się w chronologii, bo raczéj po tygodniu mógłbyś tu zamieszkać.

— Jak to po tygodniu?

— Bardzo prostym sposobem — wtenczas gdy już wyjadę.

— Jesteś dzisiaj enigmatyczny jak kabała panny Lenormand— co to znaczy: „wyjadę" — gdzie wyjadę? po co wyjadę? —Zkąd wyjadę?

— Rozwiązanie jak najłatwiejsze — wyjadę na wieś — wyjadę po to żebym gospodarował — wyjadę z Warszawy.

— Ta, ta, ta, ta. Jakimże cudem ów projekt tak nagle do głowy ci przyszedł.

— Zdaje mi się, że od pierwszego ponowienia znajomości naszéj, wiedziałeś już że w Warszawie nie mieszkam i tylko w niéj dla ukończenia majątkowych interessów bawię.

— Więc się ma rozumiéć, że je ukończyłeś zupełnie.

— Tak jak gdyby...

— Jeśli nie zupełnie, po co wyjeżdżasz?

— Przypomnę ci tę małą okoliczność jedynie, że majątkowe interesa mogą mnie na wieś powołać także.

— Bodajbyś na wsi i w mieście wszystko co do grosza stracił, ty chciwoszu nieznośny, co nas porzucasz wtedy właśnie, gdy podstępami i sztuką magiczną w serca nasze najdaléj się wkradłeś.

— Przynajmniéj poczciwy ze mnie złodziéj, bo wam z nich pewno nie wiele na tęsknotę i żale po sobie zabiorę.

— Tak ci się zdaje panie Ludwiku? No proszę, co też rozumiesz przez to słowo „wiele" albo: „niewiele."

— Wiele, znaczy tyle naprzykład, ile dajesz operze włoskiéj w Paryżu.

— A niech ją wszyscy djabli porwą!

— Ile dajesz śpiewom wielkopiątkowym w Rzymie.

— No, no, jeszcze bym ci mógł dzisiaj i te śpiewy darować.

— Więc ile dajesz piosnce Helusinej.

— Rozumiem, to ma bydź wiele —A nie wiele?

— Nie wiele, znaczy tyle ile dajesz mi.

— Masło maślane, — przecież ja właśnie chcę wiedziéć ile to według twojego rachunku daję ci niby.

— A zatem tyle, ile dajesz muzyce Głucka, Mehula.

— Bodajby się przepadła!

— Ile dajesz Don Juanowi Mozarta.

— Poszanowanie, poszanowanie najgłębsze.

— Ile dajesz téj zwrotce... co ją Anna śpiewała.

Romuald od początku naszéj rozmowy ciągle chodził po pokoju, przerzucał w książkach, zaglądał w papiery— ale na ostatnie sło-

wa moje stanął jak wryty, najpierw się zaczerwienił, potém bladł coraz więcéj, oczy mu świecić zaczynały, niby dwa migotliwe fajerwerki w głowie, skóra na policzkach drgała nerwowem swojem drganiem — widać było że serce gniewem wzbiera — aż nareszcie gniew słowami wybuchnął.

— Oh! teraz już wiem wszystko, rzekł szyderczo wolnym i ucinanym głosem — Chciałeś mi koniecznie w twarz rzucić to imie — boś słyszał że się z niem zawsze jak z wróżbą nieszczęścia spotykam — Arcy szlachetnie doprawdy! — Chciałeś mię przestrzedz, że ja pustak szalony kocham i zapominam, więc téż w żadnéj chwili własnemu sercu i własnéj pamięci wierzyć nie powinienem;—arcy-moralnie bez wątpienia! Chciałeś potém iść może i przed uczennicą twoją rozwinąć to w porównawczéj lekcyi, którąby na korzyść professora wypaść musiała — arcy-mądrze Ludwiku! — Trudno zaprzeczyć, szlachetnie, moralnie i mądrze! — niedarmo téż Marya Regina oddawna mówiła mi, że tobie tylko podobny człowiek może kochać Helusię — Ja wtedy śmiałem się z tego, dziecinne przypomnienie... głos jakiś własnego serca wierzyć temu niepozwalał.

— Głos miał wielką słuszność, Romualdzie.

— Ale przypomnienie kłamało — Nie, Ludwiku, gdybyś nie był pod wpływem osobistego rozdrażnienia — znam cię dobrze, nigdybyś żartobliwem wyrażeniem boleści serca mego nie potrącił. Żeby mnie się tak zdarzyło, niedziw zaiste! — ale tobie — przypadkiem aż po wnętrzności szarpnąć? oh! nie wierzę — Musisz wyjeżdżać — żałujesz? —kto wie może zazdrościsz — więc téż na upominek, zwątpienie chcesz zostawić mnie i jéj.

— Jaki ty niesprawiedliwy jednak — a zdaje ci się, że kochasz i szczęśliwym jesteś — Powiedz mi, kiedyż ty ogarniesz świat cały miłosierdziem i przebaczeniem, jeśli w chwili podobnéj nawet na gniew i potępienie, serca ci wystarcza?

Romuald już przez samo wypowiedzenie jątrzącéj go myśli, ułagodził się trochę, moje słowa smutno wyrzeczone rozbroiły go do reszty — ale niechciał tego dać poznać — wziął jakąś książkę, cisnął nią o stół, i niby przedrzeźniającym odezwał się tonem;

— Herkulesowa siła argumentów, — gotów mi dowieść że to ja mu na nogę nastąpiłem, a nie on mnie, chociaż ja siedzę cicho a on w koło się kręci. Piękny talent, do pozazdroszczenia! słowo honoru daję.

— Po co szydzisz, kiedy się już gniewać przestałeś — rzekłem do niego z uśmiechem.

— On mimowolnie rozśmiał się także, ale czoło do surowego marsa przymusił i odpowiedział jak dziecko rozdąsane:

— To mię przeproś przynajmniéj.

— Przepraszam za niedorzeczność twoją własną.

— O jezuita! — moja niedorzeczność? — a powiedz sam szczerze, czy mi nie chciałeś dokuczyć.

— Chciałem.

— A dla czego chciałeś?

— Żebyś mi powiedział co takiego, co by mi dało prawo do poufniejszéj rozmowy.

— Patrzcie mi! jak Tayllerand — wstydź się Ludwiku,, czy nie lepiéj było wprost, jak przyjaciela, o co chciałeś zapytać — Mnie na prawdę przykro się jakoś zrobiło — Nie jest ci to zbrodnia tak wielka w dwudziestym roku zakochać się szalenie, a potem zerwać wszelkie stosunki i miłość ową w niepamięć puścić — Lecz już ci się przyznałem jakie to dziwne w duszy mojéj zostawiło usposobienie — Słabość jakaś, czy przesąd, nie wiem, lecz wiem z pewnością że mi dolega. Na cóż było dolegliwość wzruszać — by mi podkraść tajemnicę, by uczucie zbadać? a toż ja przecież nie wstydzę i nie ukrywam się z niemi — Wolno mi więc mówić o tém, że kochasz Helusię.

Romuald skoczył mi na szyję — wycałował na wszystkie strony i zawołał:

— Ludwisiu! mów o tem od rana do wieczora, zobaczysz jak cię słuchać będę — a toć mi tylko tego już było do szczęścia potrzeba — Chodziłem między wami nieśmiały jak winowajca — Zdawało mi się że kiedy wy wszyscy, którzy takie śliczne rzeczy o miłości rozprawiacie, jeszczeście się nie poznali że ja w Helusi na śmierć i życie zakochany, to chyba dla tego jedynie, że

ście nie przypuścili bym ja pustak, ja łotr, ja niegodziwiec mógł się na taką świętość zdobyć — Zaczynałem nawet sam o sobie wątpić — ale teraz pocieszyłeś mię Ludwiczku — kiedy już ty mój drogi, ty poważny, ty Kato, chcesz mówić o tém ze mną— to wszystko dobrze pójdzie. No, mówże, słucham jak widzisz.

Wesołość Romualda wydała mi się w tej chwili tak dziwną, przynajmniéj jak mazurek na organach w czasie mszy zagrany. Miałem jeszcze moje młodociane uprzedzenia; wszelką wzmiankę o miłości otaczałem taką uroczystością, jak pobożny katolik wzmiankę o przenajświętszym sakramencie — Zapisuję to jednak w rejestr pomyłek moich — bo indywidualnych uczuć nie trzeba według formy ich objawu sądzić — Na wschodzie ten kocha kto bije — U nas ten co pieści nie zawsze kocha — a bywają ludzie którzy nie biją i nie pieszczą, nie mówią ani poważnie ani wesoło o miłości swojéj — a jednakże kochają tak szczerze! — Prawda że jedno tylko takie serce znałem — lecz i ono względem różnorodności gatunków świadectwo dać może — Wówczas nie miałem jeszcze tego doświadczenia, ostrzéj też niż było w chęci mojéj przemówiłem do Romualda — Przyznane mu uczucie sprowadziłem do najdrobniejszego ułamku, dowiodłem że jest szałem i uniesieniem — że nieszczęściem bydź może — Rozwijałem przed jego wyobraźnią zlodowaciałe względy czasu — położenia Helusi i własnych jego przywyknień.

— Przypuśćmy, rzekłem nakoniec, że dzisiaj kochanie twoje prawdą jest, czego nierozumiałeś przy Annie, rozumiesz przy Helusi, wiesz że sława twoja, że majątkowe układy, że wszystkie kłopoty któremi zwykle straszą przybierających się do małżeńskiego stanu — są kłamstwem i nicością i mrzonką jedynie, gdy się je w porównaniu z chwilą szczęścia stawi — przypuśćmy że tak czujesz teraz — lecz od teraz do ślubu, mój Romualdzie, toć to całe trzy lata blisko — Trzy lata w twojem życiu — oblicz się ino — jakie zmiany, jakie fantazye, jakie podróże — jakie nowe namiętności! — a w życiu Helusi rozstrój i cierpienie — Gdybym niewierzył że ją kochasz najwięcéj jak tylko można kochać na dzień dzisiejszy, to bym nie śmiał mówić do ciebie: egoistyczne

kaprysy, zdobywcze fanfaronady nielitościwemi bywają; nie ma po co do serca im kołatać — i przepowiednią nieszczęścia rozrzewniać — ale ty Romualdzie z całą tkliwością rzeczywistego w obecności uczucia, pomyśl o téj Helusi, którą widzisz tak długo smętną po najpierwszéj stracie, tak zwolna wracającą do życia i do siły; pomyśl coby się z nią stało gdyby drugi raz wszystko odzyskane utracać jéj przyszło? — pomyśl sumiennie —Zbadaj sam siebie, czy ci podobnem jest bogactwu jéj miłości wyrównać?— wątłego szczęścia niezatruć, wskrzeszonego ducha niepognębić?— Romualdzie!— to nie zapasy żadne — bądź poczciwym człowiekiem — gdy zechcesz, Helusia ukocha cię na wieki — lecz gdy ukocha, co tobie po miłości jéj?

— Co tobie? powtórzył Romuald, a czarne oczy jego zalśniły dziwném namiętnéj radości spojrzeniem — Co tobie? nie mówmy o tém — lepiéj mi powiedz wyraźnie — do czego te wszystkie rady zmierzają?— Czy chcesz żebym przestał kochać Helusię?— i na to przypuszczenie śmiechem nieszczerym wybuchnął.

— Bodajbyś właśnie kochał ją całe życie twoje Romualdzie — ale że tak ukochać niemożesz, więc ją opuść — wyjedź za granicę — pracuj, wsławiaj się —gdy wrócisz, albo ją będziesz mógł pojąć za żonę, albo.... zapomnisz i Helusia nigdy sobie rzuconych w jéj duszę wrażeń, właściwem nie oznaczony nazwiskiem.

— Tobie się zdaje że Helusia pokochać by mnie mogła?

— Tak jest w istocie, mogłaby cię pokochać.

— A to osobliwszy człowiek.

— Dla czegóż tak osobliwy?

— Wie że ja kocham, rzuca mi w serce nadzieję, o któréj ledwo zamarzyć śmiałem kiedy — nadzieję że kochanym bydź mogę, i potem chce żebym wyjeżdżał — Staje między mną a szczęściem. Osobliwszy człowiek!

— Miał słuszność Romuald, wielkie głupstwo zrobiłem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OPIS MIASTA KALISZA.

I.

O POCZĄTKU I PIERWOTNEJ NAZWIE MIASTA.

Wśród wypłaszczonéj i żyznéj powierzchni ziemi, któréj dotykały z jednej strony stopy sterczących Tatrów, z północy zaś morze Słone, brzegi lądu silnemi falami biło, wstęga Wisły spokojne i ciche toczyła wody od wschodu, a w przeciwnym kierunku ujście Elby dopełniało granic samą własnością urozmaicania w przyrodzie odbitych; tam mówię, odwieczne plemiona Lechitów osiadły, a cała pełnia mającego płynąć w następnych wiekach życia, w urządzaniu się organiczném sił narodu, już wyrabiała się na gruncie serc ojców rodziny polskiéj. Owoż tedy te massy ludu w postaci rodów i pokoleń, im więcéj się rozpierały po kraju, to zjednoczyć się wreszcie musiały w większe społeczeństwa, ożywiając się wzajemnie uczuciem miłości ziemi dla tém pewniejszéj obrony. Ten ruch spowodował dążność do zabezpieczenia osobistości, a sadowy kmiece i miasta stały się opieką dla stowarzyszonych rodzin, pragnących swobody i spokoju życia. Początek więc i organizacya miast na przyczynach dążeń ogółu oparta, odpowiadała dostatecznie celowi swemu. Tam się zatliło ognisko życia, wystarczające do uzupełniania potrzeb w gospodarstwie domowém i instytucyj zapewniających porządek powszechny i dobro ludu, wspólną cześć dla sił przyrody i spokojne używanie owoców z rolnéj pracy rządnych ziemian.

Wielkie plemię Lechitów rozszczepiało się znów na pomniejsze pokolenia, różniące się tylko między sobą małym odcieniem zwyczajów i społecznéj ustawy; mowa zaś i obrzędy ubóstwiania

były wspólne wszystkim i przedstawiały cechę jedności w narodzie.

Sześć było tych pokoleń, a każde miało swe miasta poprzedzające odległą starożytnością epokę historycznego ustalenia Polski.

1) *Polanie,* opierając się o brzegi Odry, osiedli nad Wartą — Miasta: *Gniezno, Kruszwica, Poznań i Kalisz.*

2) *Szlązacy,* przy źródłach Odry—m. *Wrocław, Krosno.*

3) *Chrobaci,* (*Grzbietowcy-Górale Tatrowi*) obsiedli u wypływku Wisły, miejscami doliny a po części wysmukłe Karpaty, — m. *Kraków, Sędomiérz, Lublin.*

4) *Mazury,* zajęli środek Wisły otoczeni wodami Narwy i Bugu -- m. *Łęczyca, Czersk, Płock.*

5) *Prussacy* (*Dawni*), na przestrzeni ziemi, rozciągającéj się między ramieniem północném Wisły, zatoką Pruską i Mazowszem:— miasta starożytnością oznaczone: *Łaszyn za r. Ossą, Czartyrn, Sasinpol, Jaćwież, Szczytno* i inne. (1)

6) *Pomorzanie* (*przedwiślańscy*) między Odrą i Wisłą ponad Bałtykiem;—m. *Gdańsk, Bytom, Kołobrzeg.*

Z pomiędzy wyżéj przytoczonych, *Kalisz* jest najdawniejszem z miast nietylko Polan, ale całéj Lechji, a początek jego założenia i pierwotnéj nazwy ginie w zamierzchłéj ciemni faktów dziejowych, częstokroć powykręcanych przez złe pojmowanie rzeczy.

Uczony T. Czacki (2) naśladując czasopisów (kronikarzy) krajowych, przytacza za dostateczną wiadomość badania Greka o Sarmacyi i jéj miastach w tych słowach: „*Również naród, lub*

(1) Patrz, O znaczeniu Pruss Dawnych przez Dominika Szulca. Czcigodny ten i prawy wyświeciciel dziejów naszych, z wielką uczonością opracował swój przedmiot wszechstronnie, wydobywając pierwiastek życia Polski, w jedném z pokoleń Lechitów, które staraniem niemieckich pisarzy aż dotąd w cieniu prawdy ukrytém zostawało.

(2) Dzieła T. Czac. T. I. str. 12.

horda Lygeów z rodu Germanów przemieszkiwała w Wielkiéj-Polsce, a od Ptolomeusza Jeografa drugiego wieku (3) *wyraźnie napisany Calischa, Kalisz miał bydź niejako stolicą téj części siedziby Germanów.*" —P. Józef Łukaszewicz (4) mniema że: „*miasto to nie ma nazwiska Słowiańskiego i bydź może, że początek swój winno pokoleniom innego narodu.*" Bezzasadny ten domysł przypisujemy tylko brakowi głębszego zastanowienia się autora, mającego przed sobą znakomity zapas materyałów do ułożenia historycznego opisu m. Poznania, w którego dziejów zakres Kalisz albo mało, albo wcale nie wchodził. Żadną miarą nie możemy się na to zgodzić, aby wewnątrz kraju znajdować się miało jakieś plemię obce Ligeów, pochodzenia Germańskiego, któreby wcale nie mogło bydź scierpianém, z przyczyny od dawnych czasów nienawiści, pomiędzy temi dwoma narodami. Ziemia nad Wartą, samych tylko Polan karmiła, nie znosząc stopy obcéj, tylko niewiadomość Greka skrzywiła pojęcia naszych kronikarzy, gdy tymczasem Ligeowie mieszkając na północ Kwadów graniczących z Markomanami (Morawianami) byli wprost oddzielnym ludem, znanym pod właściwą nazwą Serbów. (5) Wreszcie jak Plinijusz wyznaje (6) powodując się szczerą prawdą, że bardzo często Scytów biorą za Germanów,—powinno przekonać iż pomiędzy Polanami nie było żadnej obczyzny. Marcin Bielski tak utrzymuje w swojéj kronice, o początku miasta Kalisza: „*Potym był drugi rzeczony Kaślisz* (7) *ten założył nad rzeką Przosną miasto Kalisz, gdzie pierwéj była wieś Podbrzeże.*" Wymysł ten pobudza do śmiechu, bo Bielski w tym względzie znany jest jako gaduła; zresztą jest to wada wspólna wszystkim ówczesnym dziejopisom,

(3) Klaudjusz Ptolomeusz był rodem z Aleksandryi, pisał po grecku.
(4) Obraz Hist. Stat, M. Poznania—T. I. str. 1. przypisek.
(5) Przegląd Naukowy z r. 1846 T. II. str. 474.
(6) Tamże str. 468.
(7) T. I. str. 75. wyd. Gałęz. (podług niego) Lech miał dwóch synów; starszy nazywał się Pozny i założył Poznań, drugi Kaślisz.

którą nowsi nazywają powszechnie *ślepym scholastycyzmem*, jak znowu naprzykład inni nazwę *Europy* wyprowadzali od Europa syna Egiala króla Sycyonu. Wprawdzie zaprzeczać temu nie można, ażeby wiele ziem i miast nie zachowały imion swych założycieli, w nazwach które nosiły, lecz i wnosić ztąd nie wypada, żeby ten zwyczaj miał służyć za ogólne prawidło w ich dochodzeniu, ile gdy te najczęściej znane są w historyi pod obcemi mianami, które im sąsiedzi nadawali, nie znając ani ich dziejów początkowych, ani tém bardziéj pochodzenia od pierwszéj głowy.

Niedawno jeden z postronnych pisarzy (8) utrzymywał że Kalisz założony został przez Litwinów, a dopiéro później mieli go zająć Polacy, lecz tego mniemania żadnym dowodem nie poparł. A to dobre,— bardzo dobre! — wyborne!? *risum teneatis amici.*

Lecz nie zastanawiając się dłużéj nad tak światłą erudycją, wypada nam zwrócić obecnie naszą uwagę na pierwotną miasta sadowę, następnie na to co spowodować mogło przeniesienie tegoż na inne dogodniejsze miejsce i wyśledzić przez porównania rzeczywistą nazwę.

Żadna pamiątka tego miasta z wieku Ptolomeusza do nas się nie dochowała, i lubo dziś trudno jest wskazywać położenie starożytnego *Calissium*, zdaje się przecież iż ta Sarmacka osada leżała tam, gdzie teraz widzieć można wieś zwaną *Stare-Miasto*, o którem Kromer pisze, co następuje (9) „*Istnie dotąd ta wieś na wschód miasta dzisiejszego położona, w któréj mieszkańcy często natrafiają na gruzy murów grubą warstwą ziemi pokrytych.*" To zdaje się wskazywać iż w tém miejscu pierwotny stał Kalisz, czasu przecież przeniesienia jego oznaczyć niepodobna,— o przyczyny łatwiéj. — Zobaczmy jak poczciwy nasz Długosz

(8) Ob. Wojennyj Encikłopediczeskij Leksikon — Od VI. str. 479 — Pod osobnym artykułem podał tę wiadomość historyczną o początku m. Kalisza: Appolon Piotrowicz Karabanów.

(9) Str. 211.

o tém wspomina (10) „*Prius enim quam cogitata perficere coepisset, a morte praeventus (sc. Miecislaus III), in Ecclesia Collegiata S. Pauli* (11) *in Kalisz cujus ipse fundator erat primarius, in sepulchro filii sui Miecislai sepelitur. Oppido autem Calisiensi de veteri loco, in quo tunc consistebat in novum locum, in quo nunc est situm translato, Ec clesia etiam S. Pauli in Ecclesiam S. Mariae Collegiatam translata est et fabrica Ecclesiae S. Pauli labefacta et deflunte, Ducale sepulchrum sub dio relictum monstratur potius ab incolis, quam scitur.*" Przyczyną tego przeniesienia jak inne nam źródła podają (12) były częste zalewy i powodzie, które uszkadzając przez zbyteczną wilgoć mury, groziły zniszczeniem; a jak E. Raczyński w Wspomnieniach Wielko-Polski tomie II cytuje: „że Wizyta generalna, i rękopism przy Kollegiacie Panny Marji w Kaliszu z owych czasów jest zachowany.

Odmiana pierwiastkowéj posady nastąpiła może po wielkich pożogach zrządzonych przez Litwinów (r. 1306), przy ich wpa-

(10) Wyd. Lips. z r 1711. Księga IV kolumna 588 pod rokiem 1022 — *Jan Długosz* także *Longiuus* nazywany, syn Jana starosty Nowomiejskiego, Nominat na arcypasterstwo Lwowskie. Kronika jego jest szacowną pamiątką przeszłości, i jeżeli jakie niedokładności zachodzą w szczegółach, te się odnoszą najwięcéj do Chronologji, bo zresztą Długosz nie zaniechał zasięgnąć wiadomości ze wszystkich pomników, jakie tylko były znane przez zachowanie przy kościołach katedralnych i księgozbiorach prywatnych. Praca więc ta zamyka cały obręb wiadomości dotyczących rzeczy krajowych w przeciągu wieków średnich. Mąż ten nad wiek swój oświecony i pracowity, pełen znajomości praw krajowych nabytéj długiem doświadczeniem i nauką, łączył miłość prawdy, któréj jak to powszechnie mówią, w bawełnę nie obwijał.

(11) Kronika Chwalczewskiego str. 14 „Mieczysław Stary książe Wielkopolski i Pomorski za poradą Janika (Jan herbu Gryf, umarł 1167) arcybiskupa Gnieznieńskiego, z ciosowego kamienia wzniósł kościoł katedralny w Kaliszu (1155) ustanowił przy nim proboszcza i kilku kanoników, opatrując ich dochodami." Miechowita na stronnicy 94 swéj kroniki podobnież pisze.

(12) Rocznik Instyt. Relig. i Eduk. z r. $18^{26}/_{27}$ str. 76.

dnieniu w te strony pod wodzą Witenesa (13). Wznowiły się te spustoszenia r. 1331 gdy nie już pogańskie hordy, ale chrześciański zakon braci szpitalnych (Krzyżaków) z mieczem i ogniem napadł na Wielkopolskę.

Uważmy jeszcze że Andrzéj Cellaryusz nie będąc zupełnie przekonanym o istotnéj nazwie miasta, w pięciu waryantach (14) takową nam ukazuje: *Calissium*, *Calissia*, *Calis*, *Calisch*, *Calicz*; postępowali tak samo i inni, którzy chwiejąc się w oznaczeniu prawdziwości miana, zostawili odłogiem przedmiot godny badania. Bliższe oznaczenie miejscowości tak znakomitego grodu, nazwę tegóż znacznie uprościć i wyświecić może.

Miasto Kalisz jak dawniéj tak i teraz leży nad rzeką Prosną (15) która je kilku odpływami przerzyna, od strony południa i północy wzgórki wznosząc się, nieznacznie między sobą łączą, zawarta zaś między niemi dolina, przedstawia rozległe obszary ziemi płaskiéj. W okolicach znajduje się wiele stojących bagien i kałuż, które skutkiem wylewów rzeki z nastaniem wiosny, znajdując w położeniu swém przeszkody, osuszać się nie mogą. Gdy zaś w dawnych czasach koryto Prosny tak było wygodném, że spławy na niéj urządzano, ilość wód była nierównie większą, a miasto na trzęsawach zbudowane, od kałów i bagnisk wzięło swój początek — Wyczytujemy w słowniku Lindego (pod wyrazem kalić) „*przyjechawszy do Kalisza suszyć się trzeba.*" Pierwotnie więc miast Kalisz miało nazwę Polską Kałuża lub Kałuż odpowiadającą zhellenizowanéj Ptolomeusza: *Calischa*, a zgadzającą się według etymologicznych zwrotów z Rektora Hornańskie-

(13) Witenes był synem Lutawora, a ojcem Gedymina.

(14) W zbiorze Mizlera Kolofa tom I. str. 554. Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae descriptio. Studio Andrae Cellarii Gymnasii Hornani Rectoris, Anno 1659.

(15) O Upad. Przem. i Miast w Polsce p. Surowieckiego; na str. 191. „Przy saméj Warcie, pominąwszy inne *Prosna* i Ligota dawniéj spławne, teraz widzimy zamienione po większéj części na strugi bez łoża."

go: *Calissia*, *Calissium*. Nic więc dziwnego że w duchu prawdy Długosz mówił „*Kalisz civitatum vetustissima.... inter* Polonicales *civitates*." (16).

Cezar Augustyn Biernacki.

II.

NIEKTORE SZCZEGOŁY TYCZĄCE SIĘ MIASTA KALISZA.

Od r. 1815 głównie datują się fakta, które to miasto do rzędu najpiękniejszych podniosły.

Już dźwignięcie i zrestaurowanie pięknych i kosztownych gmachów rządowych jakoto: pałacu gdzie się władze administracyjne mieściły, pałaców trybunału, biskupiego, szkolnego, oraz korpusu kadetów i innych, zapowiadały wysokie cele wzniesienia Kalisza do liczby miast pierwszego rzędu. Zachęcani fakrykanci i różni przedsiębiercy, tłumnie tam pospieszyli (7), powstały różne prywatne zakłady fabryczne osiedlili się liczni rękodzielnicy, a w r. 1818 otworzony dla Kalisza fundusz budowlowy zachęcił samychże mieszkańców do upiększenia miasta ozdobnemi murowanemi domami.

Każdy przybywający do Kalisza szczególniéj od strony Warszawy, miłego dozna wrażenia wspaniałością i nadobnością ró-

(16) Ks. I kol. 42.

(7) Zasiłki udzielone ze skarbu w latach $18^{17}/_{38}$ czyniły 170775 rs. na rachunek tego wypłacono rs. 65475, pozostało do spłacenia skarbowi rs. 105,300.

żnych gmachów, a zagraniczni zaraz na wstępie, tracą przesądy, jakie o nieporządku miast polskich, były u nich wkorzenione.

Śmiało rzucony łuk z kamienia ciosowego przez rzekę Prosnę wśród samego miasta, odnogi téj rzeki kilkakrotnie to miasto dzielące; aby je znowu piękne mosty łączyły, zdobnie zabudowane ulice Warszawska, Wrocławska, Maryańska, miła aleami Józefina z teatrem, kształtny czworobok rynku i wesoły plac pomnika, poważne świątynie pańskie i gmachy a przy tem rozkoszny park który natura z sztuką złączona, na tło pięknéj panoramy przeznaczyła, wszystko to jest całością malowniczą, którą widzieć trzeba, aby określeniu jéj z prawdziwym wdziękiem uwierzyć. A cóż dopiero powiedzieć o okolicach Kalisza?

Taka to miejscowość, nie dziw że liczną sprowadziła ludność, która pomnażała się, to obywatelami okolicznemi dla ułatwienia interessów przybywającemi, to rodzicami młodzieży kształcącéj się w mieście, to wreszcie konsumentami dla nabycia produkcyi z pierwszéj ręki śpieszącemi.

A to wszystko stanowiło ruch niepospolity, to wszystko było jedynym żywiołem mieszkańców, bo Kalisz nie jest rolniczém miastem; wszystko w niem tylko handlem i przemysłem istnieje.

Targi dwa razy w tydzień, jarmarki co dwa miesiące, a z tych jeden wełniany trzy dni trwający, układy Ś. Jańskie, stanowią jakże materyalne dla Kalisza żywioły i zasoby, a trakt pocztowy i handlowy z Wrocławia do Polski przez Kalisz, przyczynił się nie mało do ożywiania stosunkow miejscowych.

Kalisz od najdawniejszych czasów nie był miastem rolniczem, mieszkaniec jego (jak się rzekło) nie ma roli, folwarków; w obrębie samego miasta musi on pracą i przemysłem byt swój utrzymywać. Wszystkie grunta za obrębem miasta są włościanom na osady czyli kolonije rozdane, i pod tytułem dóbr miejskich, położone pod samem miastem. Wsie *Tyniec*, Dobrzec Wielki i mały, Czaszki, Chmielnik oraz nieco daléj Chełmce, Ostrów miejski, Takomyśl, Wolica i t. d. stanowią dochód kancellaryjny na po-

trzeby ogółu miasta przez magistrat administrowany (1). Z lasów miejskich również prywatni mieszkańcy indywidualnie nic nie korzystają, bo te ledwie na utrzymanie i budowę licznych mostów, śluz, baryer i t. p. wystarczają.

Dla tego to, od najdawniejszych czasów, widzimy że Kalisz uważanym był za miasto handlu i przemysłu.

Już za Zygmunta I r. 1540 Kalisz był miastem uprzywilejowanem do składu towarów (Emporium) pod zagrożeniem ich utraty, gdyby kto miasto to pominął.

Zygmunt August 1552 r. potwierdzając przywilej króla Olbrachta na skład temu miastu pozwolony, postanowił nadto, iż odtąd wiecznemi czasy, tamże każdy kupiec przez siedm dni z wykładaniem towarów stać powinien.

Prawo to, często przez następnych królów było potwierdzane.

Do tego miasta składowego, były nawet przeznaczone drogi i trakty handlowe, któremi towary prowadzone bydź musiały. I tak, w przywileju miastu Kaliszowi przez Jana Ostroroga z rozkazu króla Olbrychta wydanym, opisano, że kommunikacya handlowa z miastami ziem Pruskich i Szląska, Wrocławiem, Brzegiem, Nyssą, Swidnicą, Opolem, Opawą i innemi, przez Kalisz koniecznie odbywać się powinna pod utratą towarów (V. L. II 1565. f. 700. VIII 1611 f. 38. IV 1649 f. 280).

Co się tycze żywego towaru jakoto: wołów, koni i innego bydła, były postanowione w Kaliszu dwa wielkie targi pierwszy w czwartek przed kwietnią niedzielą, a drugi na ś. Zofię (V. II 1565 f. 683).

Prawa te m. Kaliszowi nadane nie przytaczają się bynajmniéj w tym celu aby wywodzić, iż jako wieczne istnieć znowu powinny, ale raczéj dla tego, iżby okazać, że położenie tego miasta, już od dawnych czasów takie mu przeznaczeuie nadawało.

Nie sięgając wcześniejszych okresów nad początek XIX stulecia, Kalisz był zawsze siedliskiem wyższych władz sądowych i administracyjnych jako to Regencyi, Kamery Wojenno-ekonomicznéj, Landratury; późniéj za księstwa warszawskiego, wyższego Sądownictwa cywilnego, handlowego i kryminalnego, Prefektury i podprefektury—a następnie za królestwa, trybunału, sądu policyi poprawczéj, sądu pokoju, kommissyi wojewódzkiéj, potém rządu

(1) Dochody konsumcyjne wynoszą rocznie rs. 24,562 kop. 89½; rozchód wynosi rs. 15,764. Przewyżka pozostaje do dyspozycyi Kom. Rz. Spraw Wew. i Duchow.

gubernialnego, władzy obwodowéj, dyrekcyi szczegółowéj towarzystwa kredytowego, szkoły gimnazyalnéj późniéj obwodowéj, Korpusu Kadetów, Władz Duchownych i t. d.

Ludność więc kaliską składali głównie:

1. Właściciele domów osiadli. Ci to zachęceni dobrodziejstwem pożyczek budowlowych, przy ich pomocy całe swoje mienie włożyli w mury kamienic pięknych.—Sami mieścili się skromnie w małéj ich cząstce (często w suterenach,) a główne lokale przeznaczali na mieszkanie urzędników, kupców lub przedsiębierców, i t. d. Z wynajmowania tych lokalów zbierany przychód musi bydź oszczędnie na utrzymanie życia właściciela z rodziną, na opłatę ciężarów i podatków i na restauracyę, obracany. (*)

2. Kupcy i handlujący, których liczba i exystencya zawisłą jest jedynie od miejscowych stosunków i potrzeb, oraz od ruchu jaki przybywający do miasta nadają.

3. Procederzyści i rękodzielnicy, których byt i liczba równie w odpowiednim stosunku do potrzeb miasta i przybywających do niego mieścić się może.

4. Urzędnicy.

5. Spekulanci.

Właściciele nieruchomości pewni byli dochodów z lokalów — Kupcy i procederzyści mieli przyzwoity odbyt—Rękodzielnicy zatrudnienie—Urzędnicy przy taniości wszelkie wygody. Cała taka ludność wzajemnie się wspierała, a obcy okoliczni, którzy do Kalisza przybywać musieli, ożywiający ruch zawsze miejscu nadawali.

Obecnie ludność ta miasta Kalisza znacznie się zmniejszyła (1) przeto musiały wyniknąć takie skutki, które najwięcéj osiadłych mieszkańców dotykają.

Piękne mieszkania pustkami stoją albo za bezcen muszą bydź wynajęte. (2) Kupcy, fabrykanci, rękodzielnicy i różni przedsiębiercy muszą stopniowo upadać albo przenosić się w inne miejsca (3) bo w Kaliszu za zmniejszeniem ludności i pobudek które jéj napływ stanowiły, upadła wszelka konkurencya i konsumpcya. (4)

(*) Właścicieli nieruchomości, którzy tylko z ich dochodów się utrzymują jest 145.

(1) W ostatnich latach ubyło 1986 dusz.

(2) Domów mieszkalnych prywatnych jest 453. Rządowych 23.

(3) W 1846 r. ubyło fabryk sukiennych i bawełnianych 15, kupców 3, procederzystów 164.

(4) W r. 1845 dochód komsumcyjny skarbowy od rzezi i trunków zmniejszył się o 13590 Rs. Dochód z brukowego zmniejszył się o R. s.

Droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska jest wielkiem dla kraju polskiego dobrodziejstwem.

Lecz do linii, którą ta kolej żelazna przebiega, nachylą się wszystkie stosunki handlowe i przemysłowe, cały ruch téj kolei bliżéj i daléj dotykających. Okręgi piotrkowski, radomski, częstochowski, wieluński, sieradzki i szadkowski odwrócą się od Kalisza i przez to osierocą go jeszcze z tych rozlicznych stosunków jakie dotąd z nim miały. Wszystko co się dawniéj w Kaliszu dwoma bitemi traktami od Warszawy i innych miejsc zagranicznych koncentrowało, mieć już będzie inne drogi.

Ażeby dla interessu samego miasta Kalisza, wywodzić potrzebę połączenia go z koleją żelazną, było by to niestosowném, bo budowa 14 mil kolei znakomite kosztuje summy i musi mieć wyższe przeznaczenie nad indiwidualną dogodność dla kilkunastu tysięcy ludzi jednego miejsca.

Wszakże kolej Warszawsko-Wiedeńska niewątpliwie w tym celu poprowadzoną została, ażeby rozszerzyć sferę, w któréj przemysł i handel krajowy dotąd były zamknięte, ażeby one rozwinąć, dźwignąć, a razem spowinowacić z innemi krajami a przez to pomnożyć pomyślność i bogactwo tutejsze.

Kalisz położony jest od miast Wrocławia i Poznania prawie w jednéj odległości 14 milowéj — i w tym względzie ważny punkt stanowi.

Gdyby przeto w rozwinięciu zagranicznego handlowego traktatu jakowego, miasto Kalisz przeznaczone być mogło na miejsce do którego kupcom z państwa prusskiego wolno by było sprowadzać na skład towary taryffą tym celem ustanowić się mającą objęte, aby po ich ocleniu na granicy polskiéj i zakredytowaniu cła (remiss-pass) aż do wyprzedaży, takowa wyprzedaż hurtowa w Kaliszu była postanowioną pod właściwą kontrollą, wtenczas przewidzieć łatwo iż ruch handlowy, jaki nasi kupcy aż za granicę miastom Wrocławiowi, i innym nadają, ożywiłby się w samym Kaliszu i przytém mógłby się zawiązać handel zamienny produktów tutejszych i rossyjskich obecnie w tamtych stronach mało produkowany.

Wtedy by się pokazała użyteczność połączenia Kalisza z koleją żelazną.

316. Podobnież dochód ze skrzyń rybnych, z zyskowego, z kanonu od procederów, oraz podatek od wyszynku trunków krajowych i zagranicznych widocznie się zmniejszył.

Są to wprawdzie pomysły na dość wielką skalę, lecz ziszczenie ich wielkie i ogólne sprawiłoby skutki, a przy tém jednocześnie miasto Kalisz do kwitnącego stanu przyprowadzonem by zostało.

Wprawdzie, zdawać się może iż niepotrzeba takiego kierunku kolei żelaznéj, bo z Wrocławia już jest pociągnięta przez Szurgaś, (Oppeln) Opol aby się przez Gleinitz zetknąć z koleją wiedeńską — Lecz rzućmy okiem na mappę a przekonamy się iż tym kierunkiem przestrzeń od Warszawy do Wrocławia przeszło 80 mil wynosi, a nadto Wielkie Księstwo Poznańskie tym sposobem zbliżoną by miało kommunikacyę z królestwem, a następnie z cesarstwem, bo wątpić nie można iż od Warszawy do miast wielkich cesarstwa kolej poprowadzoną będzie.

Lecz nietylko samo miasto Kalisz skorzystałoby na takiém poprowadzeniu promienia kolei żelaznéj od stacyi Baby, ale miasta fabryczne Łodź, Zgierz, Alexandrów, Konstantynów, Ozorków, Pabianice, Łask, Zduńska Wola, Sieradz, Błaszki, Opatówek, Warta, Szadek i inne miasteczka, których w żadnéj okolicy królestwa nie masz tyle razem w tak szczupłéj przestrzeni skupionych jak tutaj, niosłyby produkta przemysłu i fabryk na kolej żelazną, która właśnie we środku pomiędzy temi miastami kierunek by miała.

Tak jak wszędzie, w kraju naszym różne gałęzie handlu i przemysłu mają jakby uprzywilejowane miejscowości swoje. Handel zbożowy główne ma siedlisko w Włocławku nad Wisłą—Górnictwo znowu życie nadaje innej gałęzi handlu i przemysłu w okolicach Kielc — a płody rozlicznego rękodzielnictwa w miastach fabrycznych przeszło 90,000 różnych robotników przysposabia.

Wisła ułatwia handel zbożowy,—kolej Warszawsko-Wiedeńska wzniesie i upowszechni pożytek górnictwa, a promień kolei żelaznéj do Kalisza, dźwignąłby miasta fabryczne bo by ich rękodziełom szybki odchód zapewnił.

Oby myśli te ogólnie rzucone na ściślejszy rozbiór genialnych ludzi zasłużyły!

W..... W.....

TROISTOŚĆ.

Liczbo troista, liczbo wybrana,
Ty godło święte i tajemnicze!
Ty mieszkasz w świętéj jedności Pana,
Trzykroć promieniąc jego oblicze.
Choć niezbadaną skryta zasłoną,
Choć niepojęta dla ludzkiéj myśli,
Tyś prawdą żywą, niezaprzeczoną,
Ciebie dłoń boża w głębi serc kréśli.

W chwili, gdy boskie dziecię w stajence
Błysło jak gwiazda zaranna,
By ludzkość w własnéj ocalić męce,
Gdy chór aniołów: *hozanna*
Nucąc, przed blaskiem świętéj rodziny,
Skrył czoła w obłoczne skrzydła,
Trzéj mędrcy dążąc z wschodniéj krainy
Trzy dary z złota, mirry, kadzidła
Złożyli, na cześć dzieciny.

I wszystko, jeśli rzucim w świat okiem,
Troistém życiem oddycha.
Gdy dusza, smutku osnuta mrokiem,
Gdy z żalu serce się zsycha,
Trzy myśli w piersiach, w uczuciu dzwonią.
Spójrz w przeszłość, tam tak radośnie!
Tam z utęschnieniem wspomnienia gonią
Ku lubéj dzieciństwa wiośnie!
Spójrz w teraźniejszość i skryj twarz w dłonie
Lecz ufaj. Obecna chwila,
Z przeszłości płynie, w przyszłości tonie,
Niech cię jéj ciężar nie schyla!
Niechaj myśl trzecia w sercu zadźwięczy
Myśl o przyszłości zdobnéj w blask tęczy!
A jeśli szczęście, skrzydłem przelotu
Jako gołąbek śnieżysty
Dotknie cię, pociech śląc promień czysty,
Gdyś szczęsny z szczęścia powrotu;

Gdy smutna przeszłość starta z pamięci,
Pomnij, błysk pociechy znika!
Co dziś powabem ku sobie nęci
Mknie jutro z tchnieniem wietrzyka!

A kiedy umysł, dwa sprzeczne zdania,
Chwieją, jako wiatr topole,
Oba niepewną trzymając wolę,
Chcą trafić do przekonania,
I dręczą duszę, wabią koleją;
Niech namysł oba skojarzy!
Niechaj się w *trzecie* pośrednie zleją
Co myśl spokojem obdarzy.

Ty, w której szczęście sami anieli
Znajdują w niebios błękicie,
Modlitwo! przez cię, już nic nie dzieli
Od Boga, ludzi w zachwycie!
Trzy kwiaty, wieniec modlitwy tworzą,
Kwiaty, co wonią tchną raju,
Co wiecznie kwitły w edeńskim gaju,
Zasiane prawicą bożą!
Wiara z nadzieją, z *miłością* żywą
Potrójne modłów ogniwo.
Z was to przed burzą stała opoka! —
Wy, jak anieli z obłoka
Świećcie nam trójcą jasnych promieni!
Wiedźcie, kiedyśmy zbłądzeni,
I przeprowadźcie nas przez pustynie
W kraj, kędy miód z mlekiem płynie!
Kto was ma w sercu, cudów dokona.
Choć szczęście raju się skryło,
Trzy kwiaty zawsze, modlitwy siłą,
Świeże, jak rószczka Aarona!

Jolanta.

NOWINY.

T. VI i ostatni powieści Dumasa królowa Margo, ukończonym już został.